CENA 13,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 28 (153)

POZNAŃ, 18 LIPCA 1948 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Gunwald i Manifest Lipcowy P. K. W. N. — Andrzej Porębski: Stanowisko Polski — Jan Gawryła: Dorobek literacki Ziem Odzyskanych — Stanisław Pieńkowski: — Na śladach konspiracji niemieckiej w Polsce — Tadeusz Kurzawski: — Wystawa Ziem Odzyskanych — Julia Pilarska: — Starodawny klasztor w prastarej Trzebnicy — „Blond — bestia, niemiecka „Rrau" — A. P. B.: Polscy górnicy w Pensylwanii.

Grunwald i Manifest Lipcowy P. K. W. N.

to wyraz jedności Słowiańszczyzny i podstawa walki o pokój w świecie

W ciągu dziesięciu wieków zmagań polsko-niemieckich był konsekwentnie realizowany przez I., II. i III. Rzeszę zaborczy program polityczny niemieckiego imperializmu: „parcie na wschód" — „Drang nach Osten".

Był to program polityczny, który imperializm niemiecki budował na słabości i rozbiciu narodów słowiańskich oraz na niezgodzie między nimi. W wyniku tego imperializm niemiecki uzyskał olbrzymie sukcesy w walce przeciw narodowi polskiemu, na którym przede wszystkim skupiło się ostrze militaryzmu i zaborczości niemieckiej.

Po raz pierwszy na polach Grunwaldu w dniu 15 lipca 1410 roku Polska, mając do pomocy wojska innych narodów słowiańskich, stanęła do walnej i zwycięskiej bitwy z przednią strażą militaryzmu niemieckiego — zakonem krzyżackim, z którego później zrodziło się zaborcze państwo pruskie.

Niestety, owoce zwycięstwa zaprzepaszczone zostały nie tylko w wyniku słabości, rozbicia i braku jedności narodów słowiańskich, ale przede wszystkim z powodu podstawowych błędów politycznych Polski w ciągu dziejów. Rządząca Polską magnateria i szlachta skierowała całą swą ekspansję polityczną na wschód, stwarzając w ten sposób dogodne warunki dla zaborczości pruskiej i imperializmu niemieckiego oraz rezygnując z polskiego Szczecina i Wrocławia. Ten proces wycofywania się z ziem własnych na zachodzie i rozpraszania sił narodowych w walce o ziemie obce na wschodzie trwał ze szczególnym nasileniem aż do upadku Polski oraz w okresie międzywojennym po pierwszej wojnie światowej dzięki nieodpowiedzialnej i zupełnie błędnej polityce sanacji. Konsekwencją takiej magnacko-szlacheckiej polityki była utrata przed kilku wiekami polskich ziem nad Nysą Łużycką, Odrą, Bałtykiem i rozbiory Polski w końcu XVIII w., a natomiast zbrodniczej polityki sanacji — najazd Niemców na Polskę i okupacja niemiecka w latach 1939 — 1945. Dopiero po usunięciu od wpływu na politykę Polski obszarników i kapitalistów, po trzeźwej analizie wiekowych błędów polityki polskiej przez obóz demokracji ludowej, po dojściu do władzy w Polsce ludu pracującego, które to zasady programowe Polski jako państwa demokracji ludowej znalazły swój wyraz w Manifeście Lipcowym P. K. W. N. z dnia 22 lipca 1944 r., nastąpiło serdeczne i mocne zbratanie narodów słowiańskich z Rosją Radziecką na czele, przypieczętowane wspólnie przelaną krwią na polach drugiego Grunwaldu — w Berlinie w 1945 roku.

Grunwald z r. 1410 dzięki zasadniczemu wkładowi Polski przy współpracy innych narodów słowiańskich w zwycięstwo nad Krzyżakami oraz Berlin z roku 1945, jako drugi Grunwald, dzięki decydującej potędze i dalekowzrocznej polityce przyjaźni i współpracy słowiańskiej pod przewodnictwem Związku Radzieckiego, dzięki bohaterskiej i zwycięskiej Armii Czerwonej, u której boku znalazło się Odrodzone Wojsko Polskie i wojska innych narodów słowiańskich — stały się wyrazem zwycięstwa i jedności narodów słowiańskich, kamieniem węgielnym pod wieczną przyjaźń wszystkich Słowian.

Grunwald pozostanie na zawsze wyrazem niezmożonych sił narodów słowiańskich, pozostanie ostrzeżeniem dla anglosaskich imperialistów, którzy pragnąc rozbicia jedności Słowiańszczyzny, chcieliby wszcząć walkę przeciw pokojowi świata dla odbudowy imperializmu niemieckiego. Grunwald z roku 1410 i roku 1945 — to przełomowe etapy w walce o pokój i sprawiedliwość.

Te wielkie wydarzenia w historii polskiej, **Grunwald i Manifest Lipcowy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego** posiadają dzisiaj szczególnie mocną wymowę polityczną. Stanowią bowiem fundamenty pod jedność i współpracę narodów słowiańskich, są podstawą walki o pokój w świecie. Manifest Lipcowy dał Narodowi Polskiemu zdrowe zasady polityczne i społeczno-gospodarcze, przekreśliwszy raz na zawsze błędne i wręcz wrogie kierunki, nadawane przez kapitalizm i magnaterię. Stał się on drogowskazem dla właściwego rozwoju sił narodowych, dla zapewnienia Polsce raz na zawsze niepodległości i bezpieczeństwa oraz dla umocnienia pokoju wśród narodów na zasadach zgodnej współpracy, wolnej wymiany gospodarczej i demokratyzacji życia. Manifest Lipcowy wreszcie postawił zdecydowanie w programie politycznym Polski Ludowej sprawę granic na Odrze i Nysie Łużyckiej, które są granicami siły i dobrobytu dla Polski, a granicami pokoju dla świata.

„Polityka realizowana przez mocarstwa okupacyjne w zachodnich strefach Niemiec popiera niemieckie elementy rewizjonistyczne. Te ostatnie prowadzą kampanię przeciwko umowom, zawartym na konferencjach w Jałcie i Poczdamie w sprawie demokratyzacji i demilitaryzacji Niemiec, zobowiązań Niemiec odnośnie powetowania strat, spowodowanych przez agresję niemiecką i przeciwko znanym postanowieniom o przesiedleniu ludności niemieckiej, przy czym czynione są próby wykorzystania tej ludności dla celów wrogich państwom sąsiednim.

Kampania niemieckich elementów rewizjonistycznych wymierzona jest w szczególności przeciwko polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie zachodniej, KTÓRA JEST GRANICĄ NIEZACHWIANĄ, GRANICĄ POKOJU."

Z oświadczenia ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier, na konferencji w Warszawie w dniu 24 czerwca 1948 r.

* * *

„Konferencja Warszawska jeszcze raz pokazała, że w polityce międzynarodowej ścierają się dwa nurty. Wyrazem jednego były uchwały londyńskie, które odsłoniły sprzeczności nie do pokonania, panujące w obozie oligarchii finansowej niezdolnej organicznie do jakichkolwiek konstruktywnych rozwiązań problemów europejskich, a w szczególności problemu niemieckiego, lecz zdolnej jedynie do egoistycznych koncepcji, które prowadzą nieuchronnie do coraz większego uzależnienia całej gospodarki wielu krajów Europy od widzimisię Wall Street. Drugi nurt natomiast, którego wyrazem były uchwały Konferencji Warszawskiej, wykazał całą swą żywotność, która przyoblekła się w ciało konstruktywnego planu urządzenia pokojowej Europy i dalekowzrocznego oraz konsekwentnego rozwiązania problemu niemieckiego. KONFERENCJA 8-miu PAŃSTW EUROPEJSKICH WYKAZAŁA JEDNOCZEŚNIE, IŻ NIC NIE MOŻE ZACHWIAĆ SIŁY WOLI SETEK MILIONÓW LUDZI W ICH DĄŻENIU DO UTRWALENIA POKOJU I POSTĘPU."

Z oświadczenia ministra spraw zagranicznych R. P. Modzelewskiego na 47 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 28 czerwca 1948.

* * *

„Polska Misja Wojskowa wyraża głębokie przeświadczenie, że bezprawna działalność niektórych polityków niemieckich, starających się zapobiedz naturalnemu procesowi asymilacji przesiedleńców oraz usiłujących zdobyć sobie miano bohaterów narodowych przez udzielanie rewizjonistycznych przyrzeczeń i przez propagandę nienawiści przeciwko sąsiadom Niemiec, jest nie tylko sprzeczna z polityką sojuszników w Niemczech, lecz wybitnie szkodliwa dla ogółu samych przesiedleńców, odwracając ich od naturalnych wysiłków w kierunku pozyskania równych z ludnością miejscową praw politycznych i gospodarczych."

Z noty Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie do Zarządu Wojskowego Stanów Zjednoczonych w Niemczech w czerwcu 1948.

ANDRZEJ PORĘBSKI

STANOWISKO POLSKI

jest rozwinięciem uchwał poczdamskich odpowiadającym dzisiejszym warunkom

Warszawska narada ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw Europy Środkowej i Wschodniej zakończona została wydaniem w dniu 24 6. br. wspólnego oświadczenia, którego charakter stawia go wśród najważniejszych dokumentów współczesnej chwili. Pragnąc zrozumieć istotną treść tego doniosłego dokumentu, należy go rozważyć na tle wypadków od momentu kapitulacji Niemiec do chwili obecnej.

Wszystkie akty prawne, od momentu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec poczynając, podkreślają, że Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Anglia i Francja zobowiązują się do wspólnego określenia statutu Niemiec, lub jakiejkolwiek części Niemiec, która od momentu bezwarunkowej kapitulacji stanowi część okupowanego terytorium niemieckiego. Znaczy to, że ztery mocarstwa okupujące terytorium niemieckie postanowiły prowadzić wspólną, uzgodnioną politykę w stosunku do Niemiec, jako jednolitego tworu państwowego w przyszłości. Prowadzenie wspólnej, uzgodnionej polityki czterech mocarstw w stosunku do okupowanych Niemiec, uznane zostało za najważniejszy warunek zapewnienia trwałego pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Wspólna polityka czterech mocarstw w stosunku do Niemiec stanowi także podstawę umowy jałtańskiej i poczdamskiej. Tymczasem zachodnie mocarstwa okupacyjne już w 1946 r. poczęły prowadzić politykę, odchylającą się od tego fundamentalnego założenia, stanowiącego podstawę Jałty i Poczdamu. W ten sposób powstała Bizonia, a obecnie dojrzewa organizacja Trizonii. W ten sposób doszło ostatecznie w styczniu 1948 r. do utworzenia we Frankfurcie n. M. zastępczych organów władzy kadłubowego państwa Niemiec zachodnich: rządu, parlamentu, sądów itd.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach zachodnie mocarstwa okupacyjne, a zwłaszcza Stany Zjednoczone i Anglia łamały i łamią w setkach i tysiącach decyzji nie tylko podstawowe założenia Jałty i Poczdamu, ale nadto wszystko, na tych założeniach oparte, wspólnie wypracowane przez cztery mocarstwa — decyzje szczegółowe w stosunku do okupowanego terytorium niemieckiego. Ukoronowaniem tej polityki anglo-amerykańskiej stała się konferencja londyńska w wyniku której 6 czerwca br. ogłoszony został komunikat, który formalnie i faktycznie tworzy państwo zachodnio-niemieckie. Wszystko, co po tym nastąpiło, jest już konsekwencją pierwszego złamania przez Stany Zjednoczone i Anglię umów z Jałty i Poczdamu, jest konsekwencją utworzenia Bizonii, jest konsekwencją konferencji londyńskiej. Te konsekwencje są znane — tzw. reforma walutowa w Niemczech zachodnich i cały niewyjaśniony jeszcze chaos gospodarczy, jaki w tej chwili panuje w Niemczech zachodnich oraz w Berlinie. Wszystkie te zjawiska są ściśle z sobą splecione. Rozdarcie jedności politycznej w okupowanych Niemczech, przekreślenie przez Stany Zjednoczone i Anglię podstawowych założeń Jałty i Poczdamu, działanie przez te państwa na własną rękę, zamiast uzgadniania polityki okupacyjnej ze Związkiem Radzieckim, wszystko to mści się obecnie w postaci grożącego Niemcom zachodnim załamania gospodarczego.

Polska polityka zagraniczna czujnie śledziła ten proces odstępowania przez Stany Zjednoczone i Anglię od postanowień poczdamskich. Nie tylko śledziła, lecz wielokrotnie zwracała uwagę na to, i wykazywała wielokrotnie inicjatywę w kierunku stwarzania możliwości nawrotu do postanowień poczdamskich. Przed czterema miesiącami min. Modzelewski zainicjował wspólną konferencję z ministrami spraw zagranicznych Czechosłowacji i Jugosławii. W komunikacie wtedy wydanym brzmiał wyraźny niepokój przed tym, co stało się ostatecznie w czerwcu. Wydany wtedy komunikat trzech państw słowiańskich nawoływał mocarstwa zachodnie do powrotu na drogę postanowień poczdamskich i przestrzegał przed skutkami łamania jedności, stanowiącej fundament okupacji Niemiec. To oświadczenie przekazane zostało do rozważenia Sojuszniczej Radzie Kontroli nad Niemcami — i trafiło tam akurat na ostatnie posiedzenie tego najważniejszego organu kontrolnego w okresie okupacji Niemiec. Było to dnia 20. 3. br. — od tego czasu Sojusznicza Rada Kontroli nad Niemcami nie odbyła ani jednego posiedzenia. Obecnie Polska znowu domaga się zwołania posiedzenia Rady Kontroli, dążąc wszelkimi siłami do wyjaśnienia sytuacji w Niemczech i do sprowadzenia tej sytuacji na drogę postanowień poczdamskich.

Oświadczenie trzech państw słowiańskich z marca br. nie wywołało należytego zrozumienia ani w Stanach Zjednoczonych ani w Anglii. Ten sam los podzielił protest Polski, skierowany do wszystkich uczestników konferencji londyńskiej, protest wskazujący na groźne skutki postanowień londyńskich z 6 czerwca br. W takim klimacie politycznym dojrzała już sytuacja do zwołania w Warszawie w końcu czerwca konferencji ośmiu państw, celem zajęcia ostatecznego, wspólnego i stanowczego stanowiska wobec polityki Stanów Zjednoczonych i Anglii w stosunku do Niemiec. Jakie są te ostateczne decyzje i znaki ostrzegawcze, skierowane przez naradę warszawską do państw łamiących postanowienia poczdamskie? Oto one:

1. Uchwały londyńskie doprowadziły ostatecznie do rozdarcia okupowanego państwa niemieckiego na dwie części: na państwo zachodnio-niemieckie, w którym Stany Zjednoczone, Anglia i Francja tworzą odrębną państwowość niemiecką oraz na strefę radziecką, rządzoną na zasadach jałtańskich i poczdamskich. W ślad za rozbiciem politycznym uczestnicy konferencji londyńskiej dokonują obecnie rozbicia gospodarczego Niemiec poprzez tzw. reformę walutową, w tej chwili realizowaną. Państwa uczestniczące w konferencji warszawskiej stoją na stanowisku przestrzegania postanowień poczdamskich, gwarantujących jednolitość okupowanego terytorium niemieckiego, jednolitość polityczną Niemiec, wreszcie jednolitość gospodarczą Niemiec, — pod wspólną kontrolą czterech mocarstw okupacyjnych.

2. Organizowanie Niemiec na zasadach londyńskich uniemożliwia zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, bez czego nie można zakończyć przedłużającego się reżimu okupacyjnego w Europie. Komunikat londyński nie porusza nawet w jednym zdaniu zagadnienia traktatu pokojowego, natomiast wspomina o wprowadzeniu tzw. statutu okupacyjnego w zachodnich strefach niemieckich. Komunikat konferencji warszawskiej stawia wyraźnie zagadnienie traktatu pokojowego, zgodnie z Poczdamem, a nadto oświadcza, że rok po zawarciu traktatu pokojowego, wojska okupacyjne wszystkich mocarstw powinny być wycofane z Niemiec.

3. Uchwalona w Londynie struktura państwowa zachodnich stref Niemiec prowadzi do uniemożliwienia jednolitego państwa niemieckiego, tak, jak ono jest zarysowane w umowie poczdamskiej. Komunikat warszawski domaga się utworzenia na mocy porozumienia między czterema mocarstwami okupacyjnymi tymczasowego, demokratycznego, pokojowego rządu ogólno-niemieckiego, złożonego z przedstawicieli demokratycznych stronnictw niemieckich. Rząd ten powinien stworzyć gwarancję nie powtórzenia się agresji niemieckiej.

4. Komunikat warszawski śledzi ze szczególną troską odżywający w Niemczech zachodnich rewizjonizm, podsycany przez politykę Stanów Zjednoczonych i Anglii. Kampania rewizjonizmu niemieckiego wymierzona jest w szczególności przeciwko naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Komunikat londyński pomija kampanię rewizjonistyczną zupełnym milczeniem. Zupełnym milczeniem pomija również komunikat londyński zagadnienie demokratyzacji i demilitaryzacji niemieckiej.

5. Wykonanie planu Stanów Zjednoczonych i Anglii w stosunku do Niemiec zachodnich, oddaje tę część Niemiec w pełne władanie gospodarcze obu mocarstw okupacyjnych. Takie jest powiązanie między wynikami konferencji londyńskiej, a tzw. planem Marshalla, który zostaje rozciągnięty również na tworzone obecnie państwo zachodnio-niemieckie. W ramach polityki gospodarczego uzależnienia Niemiec zachodnich od imperializmu anglosaskiego, Zagłębie Ruhry zostało zupełnie opanowane przez kapitał amerykański i angielski. Zagłębie Ruhry to kuźnia odwetu niemieckiego. Warto przypomnieć, że w mowie wicepremiera Wadysława Gomułki, wygłoszonej w czasie ostatniego tygodnia Polskiego Związku Zachodniego w Wałbrzychu, znalazł się następujący zwrot: „Ruhra w rękach monopoli amerykańskich i niemieckich kapitalistów to pięść pancerna wisząca nad Europą, pięść wygrażająca wszystkim narodom, które nie chcą sprzedać swojej suwerenności i swych praw demokratycznych za dolarową miskę soczewicy". Ruhra to węgiel, koks i stal, podstawowe składniki przemysłu zbrojeniowego. Komunikat warszawski domaga się wprowadzenia na określony czas kontroli czterech mocarstw okupacyjnych nad Zagłębiem Ruhry, w celu niedopuszczenia do odbudowy potencjału wojennego Niemiec.

Oto najistotniejsze różnice między komunikatem londyńskim z 6 czerwca br. i komunikatem warszawskim z 24 czerwca br. Komunikat londyński to jawne i oczywiste pogwałcenie postanowień jałtańskich i poczdamskich, tych postanowień, których celem było zlikwidowanie w Niemczech tego wszystkiego, co mogło by ułatwić nową agresję niemiecką. Komunikat warszawski, to precyzyjne rozwinięcie wszystkich zagadnień, naruszonych przez zachodnie mocarstwa okupacyjne, to troskliwe szukanie drogi do rozwiązania tych zagadnień w pełnej zgodzie z postanowieniami jałtańskimi i poczdamskimi, to opracowanie zarządzeń likwidujących możliwości nowej agresji niemieckiej. Komunikat londyński w zestawieniu z umowami jałtańską i poczdamką stanowi serię złamanych zasad prawa międzynarodowego. Komunikat warszawski w zestawieniu z tymi samymi umowami to seria czujnych i troskliwych rad, zmierzających do utrzymania przy życiu tych zasad prawa międzynarodowego, które stanowią podstawę powojennego ładu międzynarodowo-prawnego. Słusznie min. Modzelewski oświadczył w dniu 26 czerwca br. w Sejmie, że komunikat warszawski jest pierwszym po uchwałach poczdamskich tego rodzaju jasno sformułowanym programem, że jest on rozwinięciem uchwał poczdamskich, odpowiadającym dzisiejszym warunkom, że jest również wyrazem dalekowzroczności w dziele budowania trwałych podstaw dla współżycia narodów Europy.

MĄCZKA DRZEWNA
(do wyrobu kabelitu itp.)
TROCINY
różnej granulacji z drzewa suchego liściastego stale na składzie w
Wytwórni Form do obuwia
„PRO-MIL"
Sp. z o. o.
Warszawa, Jagiellońska 4/6
Telefon (10) 72-18

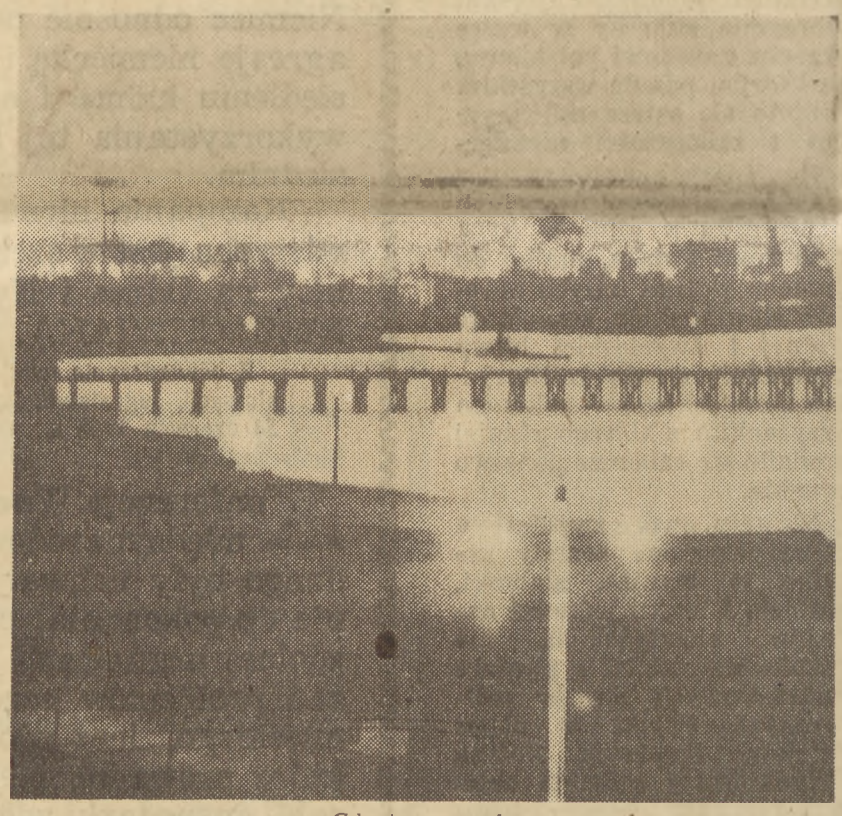

Gdynia o zmroku

Buehler — zbrodniarz hitlerowski

skazany na karę śmierci

Najwyższy Trybunał Narodowy w Krakowie skazał Buehlera, szefa „rządu" Generalnego Gubernatorstwa i zastępcę Franka, na karę śmierci i pozbawienie praw obywatelskich na zawsze.

Buehler należał do najbezwzględniejszych zbrodniarzy hitlerowskich, którzy ponoszą odpowiedzialność za wywołanie wojny i zbrodnie przeciwko ludzkości. Trybunał uznał Buehlera winnym zbrodniczej działalności, zmierzającej do zagłady narodu polskiego i żydowskiego. Ponadto udowodniono oskarżonemu bezwzględną eksploatację Polaków na rzecz niemieckiego potencjału wojennego, świadome niszczenie kultury polskiej i szereg innych zbrodni przeciwko narodowi i państwu polskiemu.

OSTY i KŁOSY

Nazewnictwo

Do prawdziwych plag egipskich Ziem Odzyskanych zaliczyć by można istnią manię zmieniania nazw. Każdy to robi na własną rękę. Inaczej chce PKP, inaczej Komisja do Ustalania Nazw Miejscowości, inaczej czynniki administracyjne, Rady miejskie, czy wreszcie ten i ów pan starosta. Doj dziemy do tego powoli, że każdy sołtys zależnie od humoru, będzie sobie co ranka inaczej nazywał wsi, będące pod jego władzą...

A był moment, gdy zdawało się, że ognisko tej choroby nazewnictwa już, już wygasa w miejscu, gdzie powstało — to jest na Ziemiach Odzyskanych. Mieszkańcy Nadodrza cieszyli się, że „złe" ich opuściło, przenosząc się gdzie indziej. I śmieli się w kułak, widząc jak na chorobę nazewnictwa zaczęły — zapadać inne ziemie Polski, ba, nawet sama Warszawa...

Ale nigdy nie można śmiać się przedwcześnie. Fortuna kołem się toczy i ma jeszcze w dodatku swoich wybrańców. Przekonali się o tym aż nadto dobrze mieszkańcy Wrocławia.

Oto w związku z Wystawą radni miasta postanowili odświeżyć miasto i w nazewnictwie. Zaczęły się dysputy, po co historyczna ulica Siedmiu Kół czy Kiełbaśnicza mają się tak nazywać, kiedy mogłyby z powodzeniem zupełnie inaczej. Po co ma być plac taki, kiedy może być inny. Po co aktualne, pokreślimy, przemianujemy. takie same nazwy?

Hm. Żeby to choć była pierwsza zmiana. Ale Wrocław lubi to robić przy każdej okazji. Jest Zjazd Literatów we Wrocławiu — dobrze, zmieniamy nazwy; jest wielka manifestacja — dobrze, uczcimy przez zmianę nazw; jest Wystawa — huzia wszyscy do planów miasta. Zrobimy je nieaktualne, podkreślimy, przemianujemy.

Przykładzik? — Oto proszę. Jest we Wrocławiu taka miła dzielnica. Sępolno. Przy okazji została zmieniona na Kożuchów. Trochę potem na Biskupin. Teraz zdaje się, nowa zmiana nastąpiła przed paru dniami, Ale już się o nią i trudno wywiedzieć! Sami Wrocławianie nie mają pojęcia! W planach są tylko stare nazwy. Bo i plany są stare. Nowych nikt nie wydaje, bo wkrótce stają się nieaktualne. Nie ma interesu — mówią wydawcy.

To ci zabawa dopiero, to nazewnictwo.

(Y)

JAN GAWRYŁA

Dorobek literacki Ziem Odzyskanych

Dwa lata temu pisałem w „Polsce Zachodniej“ na temat głodu literatury polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Analizowałem sytuację istniejącą na rynku literackim, stawiałem wyraźnie problem, że pełna unifikacja Nadodrza z resztą ziem polskich nastąpi dopiero wtedy, gdy wzajemne oddziaływanie kulturalne osiągnie swój pełny i szeroki wyraz. Wołałem o literaturę wyrastającą z głębokiego tła przemian naszej epoki, przemian, którym na imię: Polska nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Wołanie to powtarzać, niestety, musiałem nie raz jeszcze w różnych pismach. Wyraźnie w... kałem naszemu światu literackiemu, że boi się, po prostu boi się świeżych, aktualnych tematów, że hasło zamówienia społecznego, jakże w tym wypadku ważnego! — realizuje jedynie w gołosłownych zapewnieniach, obietnicach, wezwaniach.

Dawne to czasy. Dużo się teraz i w literaturze poświęconej Nadodrzu, zmieniło. I to zmieniło wyraźnie na lepsze. Niemniej, wiele też można tu jeszcze wysunąć zarzutów. Zanim przejdę do omawiania dotychczasowego dorobku literatury polskiej opartego o problematykę Ziem Odzyskanych, warto będzie sprecyzować jasn i otwarcie te właśnie zarzuty. Wiele się jeszcze musi zmienić w dzisiejszym obliczu kulturalnym Ziem Odzyskanych! Warto wytypować kierunek tych zmian. Ułatwi to podejście do zagadnienia od strony krytycznej.

Sprawa ofensywy kultury na Ziemiach Odzyskanych, to sprawa trzech czynników w tym zainteresowanych: a) społeczeństwa Nadodrza jako odbiorcy; b) literatów polskich jako elementu aktywno-twórczego, c) państwa jako koordynatora i kasjera.

Rozważmy to bliżej. —

Społeczeństwo Nododrza, zaraz po pierwszym okresie stabilizowania się na nowym terenie, po jakim takim „usadowieniu“ się z punktu widzenia materialnego, gwałtownie, — nie będzie nawet przesadą, jeśli powiem — żywiołowo, żądać poczęło strawy duchowej. Pęd do kultury, pęd oddolny, był i jest na Ziemiach Odzyskanych niesłychanie silny. Kto miał możność obserwować życie na Dolnym i Górnym Śląsku, na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej, ten wie, jak masowo tworzyły się tam chóry śpiewacze, jak wyrastały w najbardziej zabadłych dziurach teatry amatorskie, jak „zczytywane“ były książki aż do stanu kompletnego zniszczenia, jakim powodzeniem cieszyła się tam każda z rzadkich niezmiernie imprez kulturalnych. Wie też, jak często „kulturalni“ spekulanci wykorzystywali ten pęd ku kulturze dając masie rzeczy bez poziomu, bezwartościowe, szmiry najgorszego gatunku, wypaczające zdrowy smak!

Pierwszy głód, był to głód książki polskiej. Równie dobrze z rzeczy dawnych jak i współczesnych. „Szły“ pozycje wartościowe, klasycy literatury, ale powodzeniem cieszyły się i najgorsze, grafomańskie wypociny. Każda książka polska była cenna.

Z czasem smak zaczął delikatnieć. Szmiry odchodziły na bok. Szukano klasyków, szukano na równi dobrych rzeczy współczesnych. I jednocześnie zaczęto wołać coraz częściej i głośniej o literaturę traktującą o Ziemiach Zachodnich, o ziemiach, na których osiadły miliony Polaków, chcących bliżej coś wiedzieć o miejscu swego zamieszkania. A stara to prawda, że nic tak nie zżywa z terenem, nic nie budzi takiego w stosunku do niego ukochania, jak właśnie dobra, na poziomie literatura.

Odbiorca więc na literaturę opartą o tematykę Ziem Odzyskanych był. Żądał, wołał o taką właśnie poezję, powieść, dramat, essay, reportaż literacki. Długo były to tylko zbożne chęci, wołanie na puszczy. Na próżno padały słowa o zamówieniu społecznym, na próżno sami literaci zachęcali się wzajem do podjęcia wdzięcznego ale i trudnego tematu, czekającego na Nadodrzu.

Odbiorca dopisał. Nie dopisali literaci. Dlaczego?

Były na ten temat liczne dyskusje. Wiele wybitnych i znanych nazwisk ogłaszało (m. in. w „Odrodzeniu“ i „Arkonie“ — Wanda Dobaczewska) credo wolnej woli i wyboru pisarza. Mówiło się o najwyższym zamówieniu pisarskim — „zamówieniu ludzkim“, a po nim dopiero „zamówieniu społecznym“. Tezą ogólnie lansowaną było, że temat jest jeszcze za świeży na warsztat pisarski, że musi się „uleżeć“, że artysta w stosunku do opisywanego tematu potrzebuje perspektywy czasowej itd. Inny argument głosił, że pisarze nie mają bezpośredniej możności zapoznania się z Ziemiami Odzyskanymi, że pociąga to za sobą koszta, których nie są w stanie pokryć z własnych funduszów a nikt podobnych akcji nie wspiera itp.

Z drugiej strony przy każdej okazji, literaci, gdy występowali już nie pojedynczo ale w zespole, deklarowali swoją chęć, swój zapał do dania literackiej oprawy rozległej problematyce Nadodrza, uchwalali w tej sprawie rezolucje, głosili potrzebę krucjaty twórczej na Ziemie Odzyskane. Próbowano nawet zmuszać pisarzy do obowiązkowego, co najmniej miesięcznego pobytu na Zachodzie, Związek Zawodowy Literatów Polskich zamierzał uch... ić sankcje karne dla uchylających się od tego obowiązku...

Czy ta presja moralna dała rezultat, śmiem wątpić. To, że ożywiło się poważnie w literaturze opartej o Ziemie Odzyskane dowodzi tylko indywidualnego zainteresowania się pisarzy tematem. I niestety, zainteresowały się tylko bardzo nieliczne jednostki. Większość naszych twórców, tych czołowych i tych dalszych w hierarchii literackiej, z satysfakcją wygrzewa dalej wygodne pielesze Krakowa, Warszawy czy Łodzi, pisze i dyskutuje o różnych „izmach“, ale spojrzeć na Zachód, a co dopiero pojechać tam, zżyć się z terenem i przelać wrażenia na papier — gdzie tam! Kilka chlubnych wyjątków potwierdza smutną regułę. (Ostatnio, co donieść trzeba z satysfakcją, osiedlili się na stałe Andrzejewski i Gołczyński w Szczecinie, a Rembek w Gdańsku.)

Świat literacki spisał się więc „nie za aby“, jeśli chodzi o podjęcie w twórczości problematyki tak dynamicznej, różnorodnej i żywej a czekającej ... ych piewców na Ziemiach Odzyskanych.

Wreszcie czynnik trzeci. Państwo. Jego rola i wkład w problem upowszechnienia kultury na Nadodrzu?

Państwo zrobiło tu bardzo dużo w dziedzinie oświaty, w dziedzinie teatru, w akcji świetlicowej... Nieco mniej w dziedzinie muzyki, literatury, plastyki itd.

Dalsze braki działalności państwa na odcinku kultury nie jest trudno wyjaśnić. Państwo świadomie nie włożyło pełnego wysiłku w problem podniesienia i upowszechnienia kultury na Ziemiach Odzyskanych. Uważało najsłuszniej, że pierwsze w hierarchii spraw są kwestie narodowościowe, społeczne i gospodarcze. Gdy te już dziś chlubnie pokonaliśmy, państwo, jak to w słynnym przemówieniu wrocławskim wypowiedział Prezydent Bierut, przystępuje do wielkiej akcji w dziedzinie kulturalnej.

Nie można mieć co do tej linii postępowania zastrzeżeń. Po zniszczeniach wojennych i okupacyjnych nie stać nas było na równoczesną odbudowę na wszystkich odcinkach. Trzeba było ustalić hierarchię ich ważności. Dlatego sprawy gospodarcze wysunęły się przed kulturalne.

Natomiast można mieć zastrzeżenia co do linii postępowania niższych czynników administracji na Ziemiach Odzyskanych. Tam, z małymi wyjątkami (Szczecin!) nie tylko nie szło się z pomocą działalności kulturalnej, ale się nawet ją utrudniało. Nie tylko nie wzywało literatów do osiedlania na Nadodrzu, ale stawiało im w tym przeszkody. Znana jest historia Ewy Szelburg-Zarembiny, która musiała powrócić z Zachodu do Warszawy! Tu był wielki błąd, który się mści dziś jeszcze na masie odbiorców tworzywa kulturalnego. A przecie te rzeczy można było pogodzić. Przykładem być może postępowanie wojewody szczecińskiego, Borkowicza, który obok niebywałego rozmachu w dziedzinie gospodarczej miał jeszcze czas na intensywne popieranie prac kulturalnych, ściąganie literatów na stałe do swego miasta itp.

Dziś stoimy na progu nowego okresu w życiu Nadodrza. Sprawy kulturalne, opierając się na oświadczeniach najwyższych dostojników państwowych, stają się pierwszoplanowymi. Warto w tym momencie zastanowić się nad wkładem, jakie, mimo wielorakich trudności, literatura polska w kapitał Ziem Odzyskanych już wniosła. Z kolei też warto będzie zastanowić się nad tym podłożem, już istniejącym, w oparciu o które rozpocznie się zapowiadana wielka ofensywa kultury polskiej na Ziemie Odzyskane!

* * *

W przeglądzie dotychczasowych pozycji literackich dotyczących Ziem Odzyskanych, nie uważałbym za właściwe chronologiczne omawianie kolejno ukazujących się z druku utworów. Nie wprowadzi to większej przejrzystości, spowoduje zaś konieczność przerzucania się z jednego rodzaju literackiego na drugi. Dlatego najlepsze, moim zdaniem, będzie omówienie właśnie z punktu widzenia formy, obranej dla swych utworów przez pisarzy.

Pierwsze próby ujęcia w kształt literacki doznań na Ziemiach Odzyskanych balansowały między dziennikarstwem a literaturą. Zaciążył też na nich szczególnie wybitnie pośpiech w opracowywaniu zagadnienia — zarzut, który wysunąć można zresztą i do prac innego rodzaju twórczego.

Już w r. 1945 na niezapełnionych jeszcze półkach księgarskich ukazał się estetycznie wydany, bogato ilustrowany zbiorek reportaży **Zofii Dróżdż i Władysława Milczarka pt. „Zakochani w Pomorzu“.** Dzisiaj rzecz ta ma wartość raczej dokumentu: ani fakty nie odpowiadają nawet w przybliżeniu obecnemu stanowi rzeczy na Wybrzeżu, ani nie reprezentuje ona głębszych wartości literackich. W momencie jednak, gdy Ziemie Odzyskane dla przeważającej części społeczeństwa były jeszcze rzeczywiście „terra ignota“, bezpośredni, serdeczny ton zbiorku przemawiał głęboko do czytelnika, uczuciowo zbliżał go do opisywanego terenu.

Jednocześnie niemal wyszła z druku mniej już estetycznie wydana, bodaj że jednoarkuszowa broszurka **Wandy Melcer pt. „Wyprawa na Odzyskane Ziemie“,** będąca pośpiesznie i trochę niedbale skleconym reportażem. Wówczas jednak była pozycją cenną i potrzebną. Dziś na pewno i utalentowana autorka nie pamięta o niej, tym bardziej, że w porównaniu do innych jej wartościowych prac literackich, „Wyprawa...“ wypadła bardzo blado.

Zarówno poziomem jak i sumiennością opracowania różni się od poprzednich prac, wydany przez P. Z. W. S. w ramach „Biblioteki Ziem Odzyskanych“ zbiór reportaży literata śląskiego — **Zbyszko Bednorza pt. „Od Opola do Wrocławia“.** Bednorz wypracował własny, odrębny styl literacki. Nie pisał już, jak poprzednio, wymienieni autorzy, z okien wagonu czy auta, ale znał Nadodrze dokładnie z licznych wędrówek i wypadów na piastowskie dzielnice. Reportaż jego jest przez to świeży, prawdziwy, obserwacje doskonałe, wszystko okraszone smakowitym sosem literackim.

Tegoż autora oryginalny, doskonały w formie reportaż zamieszcza Instytut Zachodni jako jeden z rozdziałów swej doskonałej monografii o Dolnym Śląsku.

Szczytowym osiągnięciem w dziedzinie reportażu literackiego z Ziem Odzyskanych jest słynna książka **Stefana Sulimy pt. „Ziemia odnalezionych przeznaczeń“,** wydana przez Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu. Poszczególne fragmenty tej pracy znane już były uprzednio wielu czytelnikom z łamów „Odry“, dopiero jednak zebrane w całości potrafią wywrzeć pełny efekt. Ziemia odnalezionych przeznaczeń to Warmia i Mazury, kraj, najbardziej upośledzony przed wojną, a i dziś znajdujący się jeszcze dotąd w najtrudniejszych warunkach ze wszystkich ziem Polski. Sulima podszedł do tematu gruntownie. Poprzedził pisanie wyczerpującymi studiami z przeszłości Ziemi Mazurskiej, poznał jej podłoże ekonomiczne, zacofanie w ramach gospodarki niemieckiej i perspektywy otwierające się w polskiej rzeczywistości. Reportaże Sulimy są żywe, bezpośrednie i naturalne, pełne głębokiej miłości i zrozumienia dla człowieka. Sulima nie waha się piętnować zła, gdziekolwiek je napotyka. Pod pozornym spokojem jego narracji dygoce hamowana pasja. Ostro wyrzuca zaniedbanie Mazur i Warmii w pierwszym okresie powojennym i nie ograniczając się do krytyki wysuwa jednocześnie konkretne propozycje dla uzdrowienia sytuacji. Wydaje mi się, że książka Sulimy jest wzorem, jak naprawdę należy pisać reportaże. Jak łączyć gruntowny podkład wiedzy, głęboko czujące serce człowiecze i piękną oprawę literacką.

(Ciąg dalszy nastąpi w nr. 29)

„Żniwny dzień“ nad Odrą

Gdy zbladły gwiazdy, niebo przybrało na wschodzie odcień kwiatu malwy. Zbudzone ptaki zaczęły swój poranny śpiew, a ponad łąkami i polami unosiła się srebrzysta mgła, opadając na ziemię najsubtelniejszym deszczykiem rosy.

Nagle nad ciemnym lasem wykwitło jak cudna, pąsowa róża — słońce. Zaczął się dzień, piękny dzień lipcowy... Lekki wietrzyk przyniósł chlebny zapach dojrzałego zboża. Zaszumiało srebrne żyto, zapachniała złocista pszenica, ciężka od ziarna...

„Pójdźcie żąć... pójdźcie żąć“... odezwała się przepiórka. W opolskiej wsi Czarnowąsy, wszyscy poszli w pole. Wieś opustoszała, zostały tylko małe dzieci i staruszkowie. Tymczasem mężczyźni wyostrzywszy kosy położyli je odwiecznym polskim zwyczajem na ziemi na krzyż i pochyliwszy głowy, odmawiali w skupieniu żniwny pacierz... Obok z sierpami w rękach modliły się dziewczęta i kobiety. Zakołysały się łany, zaszumiały kłosy ostatni raz... Złocisto-promienne słońce uśmiechało się do żniwiarzy. A oni, ująwszy w krzepkie dłonie wyostrzone kosy, zaczęli świętą pracę. Z chrzęstem opada złocista ściana zbożowego łanu i kładzie się na ziemię równym pokosem... Srebrzą się ostrza kos... migają sierpy.

Wyjechały w pole maszyny, zaszczekały żniwiarki, obracając skrzydłami niby wiatraki. Z szumem kładzie się równo zżęty łan żyta. Słońce wzniosło się wyżej, złociste na czystym błękicie nieba niby śląski kołacz...

A żeńcy koszą niezmordowanie; choć na czoło występują kropelki potu, a ręce mdleją od wysiłku, praca nie ustaje ani na chwilę, tak jak nie ustaje na polu bitwy walka dzielnych żołnierzy. Nad głowami goreje przepyszne lipcowe słońce; ostatnie lipy dokwitają przy polnej drodze. Miodny zapach łączy się z wonią świeżo skoszonego zboża.

Pachnie nagrzana słońcem macierzanka, kwitnąca liliowo na miedzy, omdlewająco pachnie złoty łubin pod lasem i biało-różowy łan kwitnących kartofli. Pachnie cała ziemia jedynym w świecie zapachem lata...

Czarnowąsy pracują rzetelnie; gdzie nie ma mężczyzn, tam sieką zboże dziewczęta i kobiety z takim samym rozmachem jak ich bracia i mężowie, których zabrała wojna.

Wkrótce na świeżym ściernisku stoją jak żołnierze równo ułożone ze snopków zboża śląskie „marzały“.

Stare przysłowie opolskie mówi: „Św. Marzały — stoją w polu marzały“!

Żniwiarze nie ustają ani na chwilę w pracy, pokrzepiając się wodą ze źródła lub słodkimi jagodami, które przyniosły dzieci z pobliskiego lasu.

Minęło dawno złote południe. Słońce zatoczywszy ogromny łuk na fiołkowym niebie, zaczęło z wolna przechylać się ku zachodowi. Od lasu powiał gorący wiatr; zapachniało żywicą i świerkami nagrzanymi słońcem...

Maszyny — żniwiarki sieką bez ustanku; w błękitnym powietrzu migają szybko ich skrzydła. Koniki polne i świerszcze cykają zapamiętale w trawie. Z pól i świeżych ściernisk bije w niebo zapach jak z kadzielnicy i macierzanka i łubin pachną jeszcze bardziej. Ciepły wiatr przyniósł znów woń lasu...

Padają ostatnie kłosy żyta. Złocisty krąg słońca przemienia się znów wolno w pąsowy kwiat róży i chowa się za ciemną ścianę lasu. Praca na polu ustaje.

„Marzały“ nasycone słonecznym żarem pachną świeżym chlebem; z pękatych kłosów sypie się ziarno.

Pada rosa. Cichną pola i ściernisko.

Na niebie ukazuje się srebrny rąbek księżyca i pierwsze gwiazdy.

Nadchodzi biała noc lipcowa, rozjaśniona, od zachodu przepyszną zorzą wieczorną; będzie ona różowieć długo w nocy. Znużeni żniwiarze kąpią się w Odrze; woda ma żar lipcowego dnia i łagodnie wychłustuje zmęczenie, pieszcząc obolałe ramiona i dłonie.

Żniwny dzień skończony.

M. G.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

Na śladach konspiracji niemieckiej w Polsce

Przed Amerykańskim Trybunałem w Norymberdze toczy się proces przeciw 21 wyższym funkcjonariuszom niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Jeden z nich jest Ernst Wilhelm Bohle, naczelnik wydziału **Auslands**organisation der NSDAP w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy oraz szef tej organizacji.

NSDAP na długo przed dojściem Hitlera do władzy w Niemczech organizowała Niemców poza granicami Rzeszy, którzy podporządkowali się ślepo jej rozkazom.

Dwa kraje zwłaszcza były terenem ekspansji narodowych socjalistów, szukających swych zwolenników na terenie zagranicznym: Austria i Czechosłowacja.

W Polsce wcześnie, bo już w 1923 roku powstał w Bielsku pierwszy oddział **„NSDAP** für Polen", przemianowany w 1925 r. na **„Jung**deutsche Partei" pod wodzą inż. Wiesnera, przed wojną senatora i burmistrza miasta Bielska.

Ale „Jungdeutsche Partei" przy całej swojej aktywności i wierności ideologii i „wodzowi", którego kult propagowała, nie wystarczała w pojęciu brunatnych władców Rzeszy Niemieckiej dla wypełnienia roli kadry przodowniczej wśród mniejszości niemieckiej w Polsce.

Konkurentem dla „Jungdeutsche Partei" w pracy propagandowej była grupa tzw. „starych", tj. tych organizacyj mniejszości niemieckiej w Polsce, jak osławiony Volksbund na Śląsku, a **Deutsche** Vereinigung w Poznańskim i na Pomorzu, które w okresie poprzedzającym dojście Hitlera do władzy w Niemczech, wiązała swoją politykę z koncepcją międzynarodowej ochrony nad mniejszościami niemieckimi we wschodniej i południowej Europie.

Tak więc hitleryzm w Polsce nie szedł z oliwną gałązką pokoju, ale do własnego społeczeństwa wniósł moment walki, nienawiści i kłamstwa. Niepokój budował, wzniecał walkę.

Nie był to przypadek, że **„Jung**deutsche Partei" przyszła na teren Polski z hasłem wywrócenia tego porządku, który „starzy" tu ułożyli i uświęcili tradycją, wywodzącą się od Bismarcka. Takie było założenie polityczne tej organizacji, powstałej już w 1934 r. w niemieckim Ministerstwie Spr. Zagranicznych, na czele której stał Ernst Wilhelm Bohle. Koncepcja ta zmierzała z całą premedytacją do naktywnienia życia politycznego mniejszości niemieckiej w Polsce poprzez bratobójczą walkę między Niemcami, prowadzoną na oczach całego społeczeństwa polskiego.

Ale właśnie dlatego instytucja nadrzędna dla niemczyzny w Polsce przedwojennej, jaką był Wydział dla spraw AO der NSDAP w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Berlinie potrzebowała aparatu kontrolującego obie hitlerowskie organizacje w Polsce, tzn. grupę „starych" i „Jungdeutsche Partei".

Rolę takiego aparatu kontrolnego, stojącego na straży tego, aby walki między „starymi" i „młodymi" nie poszły za daleko, spełniała w Polsce tajna organizacja pn. „Auslandsorganisation der NSDAP, twórcą i szefem której przez cały czas jej życia był właśnie sądzony obecnie Bohle.

Pierwsze komórki nielegalnej AO der NSDAP powstały w Polsce w 1934 roku.

Organizacja od początku dzieliła się na właściwą NSDAP i związane z nią przybudówki „Hitlerjugend" i „Bund Deutscher Mädel".

Funkcjonowanie organizacji pomyślane było jako organizacji kadrowej, która tworzyła komórki wewnątrz obu legalnych organizacyj wyznających narodowo-socjalistyczną ideologię, a konkurujących ze sobą.

Była to więc organizacja zbudowana na systemie komórkowym.

Obok tego obywatele niemieccy zorganizowani zostali w oddzielne koła.

Organizacja komórkowa podzielona była na strefy: przygraniczną i wewnętrzną.

Komórki położone wewnątrz Państwa Polskiego powiązane zostały z konsulatami niemieckimi. Komórki położone w strefie przygranicznej powiązane zostały z oddziałami partii na terenie Niemiec. Te pierwsze dzieliły się na powiaty („Kreis"). Powiat taki nie pokrywał się z powiatem administracyjnym polskim i odpowiadał terenowi działania jednego konsulatu niemieckiego. Na czele powiatu stał „Kreisleiter", który był funkcjonariuszem konsulatu.

Całością prac AO der NSDAP w Polsce kierował niejaki Krüger, który miał tytuł „Landesgruppenleitera" i był urzędnikiem ambasady niemieckiej w Warszawie.

Sprawa funkcjonowania kół organizacji „AO der NSDAP", które skupiały obywateli polskich, była tematem rozmów między władzami polskimi a ambasadorem niemieckim w Warszawie. Na funkcjonowanie ich władze polskie zgadzały się. Jednak koła te poza uroczystymi obchodami świąt hitlerowskich żadnej innej działalności nie przejawiły.

Natomiast istnienie sieci komórek AO der NSDAP, Hitlerjugend i B. D. M. było otoczone ścisłą tajemnicą, a istnieniu ich czynniki niemieckie przed wojną zaprzeczały.

Jednak sprawy nie udało się całkowicie ukryć, zwłaszcza, że działalność AO der NSDAP w miarę zbliżania się wojny nabierała na aktywności.

Na czym ta działalność polegała?

Przede wszystkim na wysyłaniu swoich członków w drodze nielegalnej do Rzeszy na przeszkolenie wojskowe.

Zastanawiające jest, dlaczego wysyłano ludzi za granicę nielegalnie, kiedy przed wojną uzyskanie paszportu nie nastręczało trudności.

Otóż NSDAP nie chciało zwracać uwagi na częste wyjazdy za granicę i zdecydowała się kierować swoich ludzi w drodze nielegalnej. Komórki tej organizacji położone w strefie przygranicznej wysyłały ludzi bezpośrednio za granicę, wykorzystywując przepustki graniczne. Natomiast położone w głębi kraju kierowały swoich członków do konsulatu niemieckiego w Gdańsku, gdzie otrzymywali odpowiednie zaświadczenia wystawione wbrew obowiązującym umowom międzynarodowym. Posiadacze takich zaświadczeń bez trudności ze strony gdańskich i niemieckich organów kontroli granicznej przekraczali granicę do Prus Wschodnich, i stamtąd pociągami tranzytowymi udawali się do Niemiec.

Była to niewątpliwie zbrodnicza działalność, polegająca na przemycaniu przez granicę z Polski do Niemiec obywateli polskich narodowości niemieckiej. Ale na tym działalność ta nie kończyła się. Członkowie AO der NSDAP w Polsce udawali się do Rzeszy niemieckiej nie w celach turystycznych. Odbywali oni tam zupełnie normalne przeszkolenie wojskowe z zakresu walk partyzanckich. Tematem nauki była służba wojskowa, niszczenia środków komunikacji i łączności.

1936 i 1939 roku odbyły się dwa procesy przed sądami polskimi. Pierwszy przed Sądem Okręgowym w Katowicach, drugi przed Sądem Okręgowym w Gnieźnie, gdzie zapadły wyroki skazujące za przynależność do komórek AO der NSDAP i za nielegalne wyjazdy za granicę w celu odbycia takiego przeszkolenia wojskowego. Proces w Gnieźnie ujawnił w całej pełni rolę Niemieckiego Konsulatu Generalnego w Gdańsku, jako tej placówki, która prowadziła podziemną robotę na terenie Polski.

Latem 1939 roku szef „AO der NSDAP", oskarżony Bohle, wydał rozkaz wysłania broni do Polski. Broń ta przywieziona została w drodze nielegalnej przez terytorium W. M. Gdańska oraz częściowo przez zieloną granicę. Rozwożenie jej odbywało się bardzo pośpiesznie w ostatnich dniach przed wojną i temu należy przypisać zaniedbanie konspiracji, wskutek czego wśród samochodów, które władze polskie przytrzymały z bronią dla komórek AO der NSDAP jeden stanowił własność Generalnego Konsulatu w Poznaniu, a drugi należał do senatora z nominacji Prezydenta R. P. Wambecka (działacza Jungdeutsche Partei).

Dzień 1 września 1939 roku był dniem, w którym w myśl planu AO der NSDAP miała wystąpić zbrojnie przeciw Wojsku Polskiemu.

Wystąpienia te miały miejsce, ale co jest charakterystyczne dla Niemców, nie w formie zbrojnego powstania czy partyzantki, ale w postaci strzelania z broni maszynowej **z ukrycia do cofających się oddziałów Wojska Polskiego.**

Właściwe pole do działania AO der NSDAP znalazła dla siebie po opuszczeniu terenu przez Wojsko Polskie w zorganizowanym mordowaniu bezbronnej ludności polskiej. Największym wystąpieniem tego rodzaju była tzw. „krwawa niedziela" w Bydgoszczy. Z chwilą ustalenia panowania niemieckiego nad okupowanymi terenami Polski AO der NSDAP została rozwiązana, a członkowie jej weszli w skład normalnych formacyj partyjnych NSDAP.

Natomiast Bohle swoją zbrodniczą akcję przerzucił na inny teren.

Obecnie zbrodniarz jest sądzony za swoją działalność dywersyjną, robioną pod pokrywką służby dyplomatycznej.

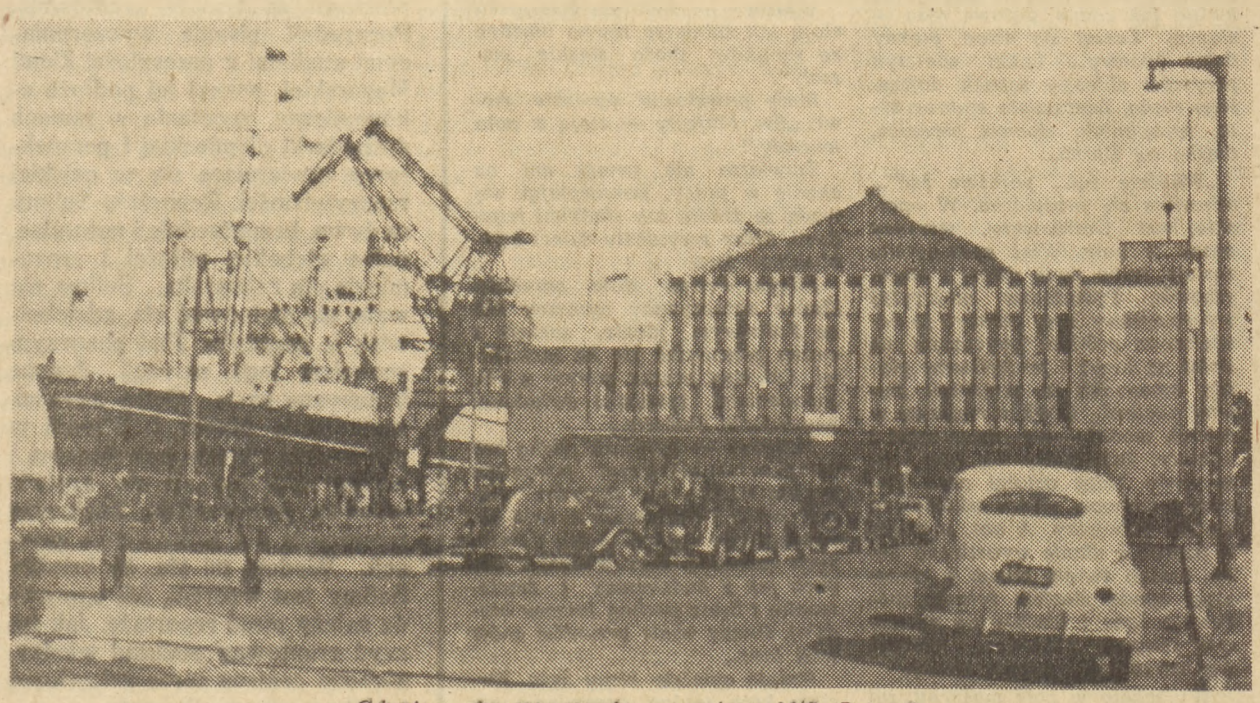

Gdynia — dworzec morski — na lewo M/S „Batory"

Poeta ludowy Ziemi Mazurskiej

Dwie wioski mazurskie — Skomack i Ogródek związane są ściśle z najpopularniejszym poetą ludowym na Mazurach — Michałem Kajką.

Polskość wymienionych miejscowości przetrwała wieki całe. Według słów Michała Kajki, który ujrzał światło dzienne w dniu 27 września 1858 r. w Skomacku, w dzieciństwie swym nie słyszał on mowy niemieckiej, bowiem nikt w całej okolicy języka tego nie rozumiał. W szkole wiejskiej nauczyciele uczyli wyłącznie w języku polskim. Również za Polaków uważali ludność miejscową urzędnicy niemieccy i duszpasterze.

Już od wczesnej młodości Michał Kajka rozpoczął pisanie wierszy. W 17-tym roku życia obrał sobie zawód murarsko-budowlany. Zajęty pracą na chleb powszedni notował myśli i utwory ołówkiem ciesielskim na desce, które w wolnych chwilach przepisywał. Często towarzysze pracy drwili sobie z domorosłego poety.

Bodźcem do pisania i głównym motywem powstałych utworów była niedola Polaków pod panowaniem niemieckim. Wydanie zakazu przez władze niemieckie używania języka polskiego w szkołach wywołało niezadowolenie wśród ludu mazurskiego. Buntowała i oburzała się dusza poety, miłująca wolność narodową.

Po wieloletniej pracy osiada M. Kajka na swym gospodarstwie we wsi Ogródku pow. Ełk, znanej mu jeszcze z dzieciństwa. Wieś zamieszkała była wyłącznie przez Polaków. Tu sędziwy starzec, bardzo popularny wśród ludu mazurskiego, jest ostoją polskości. Jego patriotyczne utwory, w których nawołuje ojców i matki, by uczyli dzieci swoje polskiej mowy i utworów polskich poetów drukowane były stale w „Gazecie Olsztyńskiej" i w piśmie „Mazur". W r. 1927 wydany został zbiór utworów Kajki pt. „Pieśni mazurskie".

Więziony i szykanowany przez hitlerowców zmarł wielki zasłużony syn ziemi mazurskiej w roku 1940.

W ostatnich dniach odnaleziono wiele cennych rękopisów Michała Kajki, które przekazano Instytutowi Mazurskiemu w Olsztynie, oraz synowi, G. Kajce, który zamieszkuje w Mrągowie.

Opole — miasto X wieku

1 lipca rozpoczęły się w Opolu prace wykopaliskowe przy przedhistorycznej osadzie słowiańskiej na „Ostrówku". Prace wykopaliskowe prowadzone są u podstawy starej baszty Zamku Piastowskiego, zburzonego przez Niemców w 1928 r. Przy burzeniu Niemcy natknęli się na dobrze zachowane szczątki miasta Opola z X wieku. Gdy przekonali się o słowiańskim charakterze znalezisk, roboty zostały przerwane, a całą sprawę skrzętnie zatuszowano. Obecnie powstał specjalny komitet mający na celu przeprowadzenie prac wykopaliskowych na terenie starego Opola.

Odkryta osada w Opolu dowodzi, że miasta w Polsce istniały już w X wieku po Chrystusie, czemu przeczyli pseudouczeni niemieccy, twierdząc, że dopiero Niemcy zakładali pierwsze miasta w Polsce. Prace wykopaliskowe prowadzi prof. archeologii na Uniwersytecie Wrocławskim, dr Rudolf Jamka. W pracach biorą udział uczestnicy czescy i francuscy. Odkrycia archeologiczne na terenie Opola mieć będą ogromne znaczenie dla historii miast w Polsce i staną się jeszcze jednym potwierdzeniem tezy o słowiańskości Ziem Odzyskanych.

PRZEMYSŁ DRZEWNY
właśc. KAZIMIERZ WEGENKE
Bogdaniec — Gorzów (Wlkp.) Tel. Gorzów 78
Poleca:
Skrzynie wszelkich rozmiarów do użytku krajowego i na eksport oraz deski podłogowe

TADEUSZ KRASZEWSKI

Wystawa Ziem Odzyskanych „à la minute"

W PRZEDEDNIU OTWARCIA W. Z. O. — WIELKIE ZAMÓWIENIE SPOŁECZNE. — WYSTAWA JEST REALIZACJĄ HASŁA „SZTUKA DLA MAS".

Stoimy w środku wielkiej Hali Ludowej na terenie Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Za niespełna trzy tygodnie — w dniu 21 lipca br. w dniu uroczystego otwarcia Wystawy — hala ta huczeć będzie gwarem czterdziestu tysięcy osób, które pomieszczą się łatwo na jej rozległych trybunach.

Jest to jedyny wystawowy budynek, który niewielkim tylko nakładem można było doprowadzić do stanu używalności dla Wystawy Ziem Odzyskanych. Sprawiła ona jednak wiele kłopotu realizatorom i projektodawcom, gdy całą pomysłowość trzeba było wytężyć w kierunku przesłonięcia wystroju architektonicznego, aby nie raziła ona zbytnio w zespole pięknych, nowoczesnych, od podstaw wznoszonych lub z ruin gruntownie odnawianych pawilonów. Coś, jak Wieża Górnośląska na Targach Poznańskich, którą usunąć trudno, a zestroić z całością nie łatwiej.

Z kopuły spływać będą wstęgi flag narodowych, całe kilometry flag... Połączą się one nad trybunami i tu spięte będą, jakby wielką broszą, w kształcie starej pieczęci, z piastowskim orłem. Tamta wnęka udekorowana będzie sztandarami partyj politycznych, związków zawodowych, organizacyj społecznych. Koncepcja udekorowania ścian ma charakter symboliczny. Jeśli hala symbolizuje całą Polskę, to cztery filary, na których opiera się jej kopuła, oznaczają cztery fundamentalne elementy budowy Polski Współczesnej, Polski Ludowej: reforma rolna, demokratyzacja władzy, uspołecznienie przemysłu, upowszechnienie kultury. Ujęte to zostanie w symboliczne ornamenty i krótkie hasła np. traktor, pług, kosa — „Ziemia dla chłopa", książka, mikroskop paleta — „Kultura dla mas".

Gdy tak zwiedzamy tereny wystawowe w tempie lux-torpedy i z fragmentów wykończonych, wykańczanych i dopiero rozpoczętych staramy się wytworzyć sobie w wyobraźni syntezę całości, narzuca się nieodparcie jedno przekonanie: W. Z. O. — poza wszystkimi aspektami swego znaczenia politycznego, obrazującego wysiłek, sumującego dorobek itd. itd., które ocenić się jeszcze niejednokrotnie i nie na jednym miejscu — będzie sama w sobie poważnym czynnikiem upowszechnienia kultury artystycznej. Czynnikiem sięgającym szerzej i skuteczniej, dydaktyczniej, niż całe cykle wystaw, pokazów i ekspozycyj artystycznych.

Nie wiem, czy w ogólnej historii wystaw był już gdziekolwiek i kiedykolwiek precedens zastosowania współpracy artystów plastyków w tej mierze i na taką skalę, jak obecnie na Wystawie Wrocławskiej.

Jest to przykład zamówienia społecznego à la lettre danego artystom. Zamówienia, sformułowanego ściśle: w myśli, w cyfry.

Na przykład:

— Musicie powiedzieć, że...

Odra jest ważną drogą komunikacyjną, łączącą zagłębie węglowe z wybrzeżem Bałtyku.

„Odra szumi po polsku" bo byliśmy tu od wieków...

Jest „Granicą pokoju", bo wyrwanie którejkolwiek z Ziem Nadodrzańskich powoduje nieubłagalnie dążenie do zagarnięcia całej Polski.

Odra zbliża bratnie narody, bo stanowi istotny moment w czesko-polskiej współpracy...

I artyści przekładają te myśli na swoje artystyczne wyrazy, obrazują je przy pomocy własnych środków artystycznych, ubierają w formy plastyczne, kształtują w artystyczne wizje. Nadadzą Odrze alegoryczną postać kobiety, wylewającej wodę z dzbana. W jednej z następnych sal umieszczą kompozycję, przedstawiającą Bałtyk i obie rzeźby połączą korytem, którego element dekoracyjny stanowi płynąca woda efektownie naświetlona. Nad tym korytem, symbolizującym bieg rzeki, wije się wstęga ekran, na którym dekoracyjnie rozmieszczono herby miast nadodrzańskich, dokumenty historyczne, fotografie, stare monety itd., świadczące o polskości Nadodrza.

Dalsze tezy, postawione artystom do zobrazowania, rozwijają jasno mapy o wymownym konwencjonalizmie znaków. Jako nowoczesny środek wymowy plastycznej wciągnięto film, który eksponowany będzie jak na ekran, na mapę plastyczną. Obrazy malarskie, grafikony, ideogramy, rzeźba — wszystko to we własnej przemawia mowie, a przemawia tak jasno i zrozumiale, że tysiące zwiedzających nie tylko odczytają przedstawione tu myśli, ale nabiorą przekonania do tego artystycznego języka, znajdą w nim smak i poczują ochotę do spotykania się z nim częściej, poznania go bliżej, wprowadzenia w swoje powszednie życie.

Ten występ, ta ekspozycja sztuki współczesnej w służbie zamówienia społecznego będzie niewątpliwie ogromnym jej krokiem ku szerokim masom społecznym.

Wystawa Ziem Odzyskanych — oprócz innych znaczeń, będzie wielkim wydarzeniem dla realizacji hasła: „Kultura artystyczna dla szerokich mas".

AMBICJA I PRACA — PAWILON CZTERECH KOPUŁ — WYŻYWIENIE I PRZEMYSŁ — WYSTAWA JAKO EKSPONAT

Główne wejście Wystawy Ziem Odzyskanych wprowadza widza na dziedziniec reprezentacyjny, na cour l'honneur wystawowy.

Wkraczamy nań — na teren A, część problemową Wystawy, przechodząc niby pod łukiem bramy, pod wiszącym mostem, który łączy dwa pawilony. Pawilon Wyżywienia i Rolnictwa z Pawilonem Przemysłowym.

Na środku dziedzińca pnie się w niebo strzelista iglica, na której szczycie powiewać będzie przez cały czas trwania Wystawy wielka flaga państwowa. Ten jedyny w swoim rodzaju maszt sztandarowy stanowi osobliwość i ciekawostkę architektoniczną. Jest to najwyższy maszt, na jakim powiewała flaga narodowa kiedykolwiek, na jakiejkolwiek wystawie. Rozpiętość łuku wahania jego szczytu — pod wpływem wiatru — wynosi cztery metry. Można sobie wyobrazić, jak wspaniale wyglądać będzie chwiejąca się i rozwiewająca na nim flaga. I nic dziwnego, że podniesienie z pozycji poziomej do pionowej tego wspaniałego eksponatu architektonicznej konstrukcji stalowej stało się dużą sensacją i mimo, że odbywało się o godzinie czwartej rano, ze względu na najlepsze podobno o tej porze dnia warunki atmosferyczne — zgromadziło sporą liczbę ciekawych, przedstawicieli władz, dziennikarzy, pracowników wystawy, którzy przyglądali się nie bez emocji, czy obliczenia konstruktora nie zawiodą, czy liny i windy będą dość silne i czy stalowy maszt się nie zerwie i nie runie na ziemię, niszcząc coś przy okazji.

Drobna ciekawostka. Z balkonu Hali Ludowej przemawiał niejednokrotnie Hitler do zgromadzonych na dziedzińcu wystawowym tłumów. Czy pomyślał kiedy, nieboże, czy miał kiedykolwiek wizję — a był przecież podobno wizjonerem — że w tym miejscu dźwigać się będzie w niebo symbol strzelistej ambicji tak pogardzanego przezeń narodu i to dźwigać będzie wśród symbolów ogromnego wysiłku twórczego, symbolów pracy i odbudowy ruin, pozostawionych przez jego ubóstwiany naród.

Zwiedzanie Wystawy, jej części problemowej, pomyślane jest w ten sposób, iż fala ludzi posuwać się będzie ruchem jednokierunkowym i przechodzić kolejno z pawilonu do pawilonu, z sali do sali, oglądając je w logicznej, rozwijającej się konsekwentnie kolejności.

Rozpoczyna się od Pawilonu „Czterech Kopuł". Przed wejściem do niego pod gołym niebiem, ustawione są dwa tryptyki malarskie: J. Wolffa, obrazujący symbolicznie zniszczenie wojenne, granicę na Odrze i odbudowę przemysłu oraz J. Cybisa: odbudowę zniszczonego domu przez osadnika, pierwsze żniwa i pracę w portach bałtyckich. Przed wejściem też umieszczone są na sześciu betonowych pylonach obrazy na szkle Starzewskiego i Urbanowicza oraz rzeźby — fragmenty pomnika Powstańców Śląskich na Górze św. Anny, dłuta prof. Ksawerego Dunikowskiego.

„Pawilon Czterech Kopuł" otwiera Rotunda Zwycięstwa. Panują w niej dwa wielkie miecze grunwaldzkie na tle lanc, a nad nimi zwisa chorągiew polska. Cztery alegoryczne rzeźby J. Bandury przedstawiają rok 1939, walkę podziemną, braterstwo broni polsko-radzieckiej i zwycięstwo 1945 roku.

Przez portal, zbudowany z 500 hełmów niemieckich, wchodzimy do działu „Zniszczenia", którego silnym akcentem plastycznym jest obraz, przedstawiający wizję Czterech Jeźdźców Apokalipsy.

Z działu „Zniszczeń" przechodzimy do działu „Ludność", opracowanego przez inż. arch. K. Danko i E. Lipińskiego, gdzie znów w plastycznych symbolach przedstawiony jest proces zaludnienia Z. O. — ruchy demograficzne, z zaznaczeniem tysiącletnich zmagań na tych ziemiach żywiołu słowiańskiego z naporem germańskim i historyczne przemiany naszych czasów. Zastosowano tu duże bogactwo efektów wizualnych, aż do filmu włącznie. W środkowej rotundzie dominuje rzeźba W. Kowalika, przedstawiająca trzech ludzi, symbol jedności robotnika, rolnika i człowieka pracującego w wolnym zawodzie oraz reportaż graficzny, w pomysłowych efektach świetlnych, art. graf. Łuckiewicza nt. „Polacy gospodarzami Z. O. — dobrobyt i pokój w Europie".

Kolejno przechodzimy sale „dochodu społecznego" z herbami miast Z. O., a dalej salę Jedności Śląska, którą symbolizuje płaskorzeźba, przedstawiająca na tle węgla, drzewo ze złotymi jabłkami, oparte korzeniami na herbach Katowic i Wrocławia.

Trzecia rotunda poświęcona jest węglowi. Grafikony zapoznają nas ze statystykami wydobycia i spożycia węgla w różnych okresach, a obrazy — z różnymi rodzajami produkcji pochodnych węgla. Dział ten opracowali artystycznie inż. S. i W. Zamecznikowie.

Kolejno przechodzimy do działu „Odra", który niewątpliwie dzięki atrakcyjności zastosowanych w nim efektów plastycznych stanowić będzie kulminacyjny punkt zainteresowania.

Odra przenosi nas do morza, do działu „Wybrzeże i Eksport". Zapoznajemy się tu z pracą portów, z ich odbudową, eksploatacją, z pracą stoczni, szkolnictwem morskim, z rybołówstwem.

Teraz opuszczamy Pawilon Czterech Kopuł i przechodzimy do łączącego się z nim Pawilonu Prostokątnego, obejmującego dział „Wyżywienia". W tym dziale najsilniejszym efektem jest wielka pochyło umieszczona mapa plastyczna, przedstawiająca rozmieszczenie najważniejszych płodów rolnych. Nad mapą — zawieszona kompozycja z papieroplastyki: siewca i kobieta, z narzędziami rolniczymi i zwierzętami domowymi, grupa jakby posuwająca się (w świetle reflektorów) na spotkanie prapiastowskiego kmiecia.

Niewątpliwie atrakcją będzie też tutaj łan żywego zboża, użyty jako element dekoracyjny. Dział „Wyżywienia" opracowali inż. arch. J. Warunkiewicz i J. Poliński.

Teraz po lekkim mostku przechodzimy do Pawilonu Przemysłowego. Szczegółem wymagającym zwrócenia uwagi jest fakt, że potężną tę na stalowej konstrukcji opartą halę, wybudowano z zupełnych ruin w ciągu zaledwie 2 miesięcy i 10 dni.

Po zwiedzeniu terenu przemysłowego przechodzić będą zwiedzający do Hali Ludowej, w której salach dookoła wielkiej hali reprezentacyjnej, umieszczony jest dział „Człowieka na Z. O.".

Ale to jest dopiero jedna część Wystawy, jej teren A, dział problemowy, skupiony na niewielkiej stosunkowo przestrzeni. Ogromne tereny, do których przedostajemy się przerzuconym nad ulicą mostem, ogromny park, ciągnący się aż do brzegów Odry, a dający miły odpoczynek w przerwach zwiedzania, mieszczą jeszcze kilkadziesiąt pawilonów wchodzących w skład działu B, Działu Spożywczo-Gospodarczego. A poza tym cały szereg uzupełniających wystaw — dział C — rozrzucony jest po całym mieście.

Warto by w specjalnym pawilonie pokazać, jak była budowana Wystawa. Pokazać ruiny, jakie tu były przed 10 kwietnia, nim przystąpiono do robót. Pokazać w dokumentarnych fotografiach i statystykach, ile ruin trzeba było usunąć, ile bunkrów zburzyć, ile gruzu wywieźć, aby teren oczyścić i wyrównać. A potem — jak w etapach, z jakim nakładem pracy, z jakim rozmachem i energią rosły te wszystkie budowle, kioski, pawilony, konstrukcje. Jak nabierały kształtów, jak się wypełniały i zdobiły.

Osobny pawilon! Bo przecież Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, obrazując wielkie trzyletnie dzieło odbudowy, jest wymownym przykładem i bardzo poważnym fragmentem.

U naszych przyjaciół

Powrót do życia

Ogromnym wysiłkiem i kosztem naród radziecki odbudowuje zniszczoną gospodarkę terenów, które znajdowały się pod okupacją wroga. Z popiołów i ruin podnoszą się wielkie ośrodki przemysłowe i osady. Rozpoczynają pracę coraz to nowe, odbudowane przedsiębiorstwa przemysłowe.

Wróg zniszczył około 32 tysięcy wielkich fabryk i zakładów przemysłowych. Bezpośrednie straty gospodarki narodowej ZSRR na skutek grabieży wroga obliczane są na 679 miliardów rubli. Mobilizując siły całego narodu, państwo radzieckie w coraz szybszym tempie likwiduje ciężkie skutki wojny i nieustannie dźwiga wzwyż swą gospodarkę bez wiążącej pomocy ze strony państw kapitalistycznych. Już w końcu 1947 r. w ZSRR osiągnięto przedwojenny poziom produkcji przemysłowej, zaś państwowe rezerwy zboża wynosiły w ubiegłym roku tyle, ile w najlepszych latach przedwojennych.

Aby osiągnąć te sukcesy, ludzie radzieccy pokonywali największe trudności. Cierpiąc niedostatek, odmawiając sobie najniezbędniejszych rzeczy, pracowali oni i pracują nad tym, aby jak najszybciej odbudować swoją gospodarkę narodową. Wiedzieli oni, że tu właśnie jest źródło potęgi ich ojczyzny i podniesienia dobrobytu całego narodu. Jest rzeczą charakterystyczną, że do odbudowy gospodarki terenów zniszczonych przez okupanta przystąpiono jeszcze w okresie zażartych walk z wrogiem. W ciągu trzech lat wojny (1942, 1943 i 1944) na wyzwolonych terenach odbudowano przeszło sześć tysięcy przedsiębiorstw. Największego jednakże rozmachu nabrała ta praca naturalnie po zakończeniu wojny.

Głównym zadaniem pięcioletniego planu powojennego jest nie tylko odbudowa w tym okresie zniszczonych okręgów kraju i osiągnięcie przedwojennego poziomu produkcji przemysłowej i rolnej, lecz także znaczne przekroczenie tego poziomu.

Poza tym plan pięcioletni przewiduje odbudowę w pierwszym rzędzie przemysłu ciężkiego i transportu, bez czego nie można odbudowywać i rozwijać sił produkcyjnych. Na odbudowę gospodarki zniszczonych terenów przewidziano około 115 miliardów rubli, tj. około połowy wszystkich wydatków kapitalnych w ciągu całego pięciolecia. Ku końcowi 1950 roku podstawowe gałęzie gospodarki narodowej ZSRR będą nie tylko całkowicie odbudowane, lecz nawet wzrosną o 8% w porównaniu z okresem przedwojennym.

Wśród uruchomionych w ciągu pierwszych dwóch lat pięciolatki 1900 wielkich przedsiębiorstw jest wiele zakładów budowy maszyn. Znów produkują traktory wielkie zakłady w Charkowie. Rozpoczęły pracę olbrzymie zakłady budowy maszyn rolniczych w Rostowie, Zaporożu, Woroneżu i inne. Zakłady budowy traktorów w Stalingradzie przekroczyły już przedwojenny poziom produkcji maszyn.

W Donieckim Zagłębiu węglowym okupanci niemieccy zniszczyli prawie wszystkie kopalnie. Aby uruchomić je trzeba było wypompować z nich 650 milionów metrów sześciennych wody. Dzięki wytrwałej pracy radzieckich robotników, inżynierów i techników nastąpiło szybkie odrodzenie Dombassu. Już ku końcowi 1946 roku rozpoczęto eksploatację węgla w 146 dużych i 240 małych kopalniach. W 1947 roku oddano do eksploatacji jeszcze 27 wielkich kopalń i odkrywek węgla, których produkcja prawie trzykrotnie przewyższa produkcję kopalń, uruchomionych w roku 1946. Wydobycie węgla w Zagłębiu stale wzrasta.

Szybko odbudowuje się także przemysł metalurgiczny, maszynowy, energetyczny i lekki Ukrainy — z takimi kolosami, jak zakłady metalurgiczne w Mariupolu, Stalino, Zaporożu, jak elektrownia Dnieprowska, Zujewska, Kurachowska i inne.

Należy zaznaczyć, że zakłady te nie tylko zostają odbudowane, lecz także znacznie zrekonstruowane technicznie. Zaopatrzono je w najnowocześniejsze urządzenia, usprawniono cały proces technologiczny.

Dodatnie cechy planowego systemu gospodarczego ZSRR przejawiają się ze szczególną siłą w tempie odbudowy okręgów, które były pod okupacją. Państwo radzieckie, które jest pełnoprawnym gospodarzem materialnych zasobów kraju, świadomie kieruje niezbędne środki na szybszą odbudowę zrujnowanych okręgów, wiążąc to z ogólnymi zadaniami planu gospodarczego. Stąd szybsze tempo rozwoju tych okręgów w porównaniu z innymi okręgami krajów. Tak na przykład o ile w 1946 roku ogólna produkcja całego przemysłu ZSRR wzrosła o 20% w porównaniu z rokiem poprzednim, to w okręgach zniszczonych przyrost ten wyniósł 28%. W roku 1947 produkcja przemysłowa zwiększyła się odpowiednio o 22 i 33%, zaś w pierwszym kwartale bieżącego roku o 32 i 59%.

Tempo rozwoju przemysłowego ZSRR wzrasta z roku na rok. Wystarczy nadmienić, że w roku bieżącym zostanie oddanych do użytku przedsiębiorstw przemysłowych więcej, niż w ciągu dwóch lat poprzednich. W liczbie ich będzie wiele odbudowanych fabryk, hut, kopalń itd.

W okręgach spustoszonych przez Niemców prowadzone też są wielkie prace nad odbudową funduszu mieszkaniowego.

Widziałem zniszczenia Londynu. Tam główne ulice ciągle są jeszcze oszpecone widokiem na wpół rozwalonych domów, a nawet głębokich jam, ogrodzonych niskim murem z cegieł i zapełnionych różnymi gratami i odpadkami. Trudno znaleźć gdziekolwiek ślady prac remontowych i budowlanych. Stolica Wielkiej Brytanii nie odbudowuje się. Bywałem też w Leningradzie i Stalingradzie. W Leningradzie prawie niemożliwym jest odnalezienie śladu zniszczeń. Ulice mają wygląd odświętny. Wielkimi osiągnięciami budownictwa zachwyca się każdy, kto przybył do Stalingradu. Wyrosły tu całe ulice nowych domów.

Proces odbudowy nie został jeszcze ukończony. Zbyt duże są zniszczenia i zbyt mały jest okres dwuletni, żeby w ciągu niego można było wykonać taką tytaniczną pracę. Pozostało jeszcze do wykonania wiele zadań, związanych z leczeniem ran wojennych. Wiele jeszcze sił i środków należy poświęcić, żeby całkowicie zlikwidować skutki spustoszeń dokonanych przez okupanta. Ale narody ZSRR nie cofają się przed trudnymi zadaniami i zdecydowanie kroczą naprzód, osiągając coraz to nowe zdobycze na drodze odbudowy.

A. Palladin

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Zebrania na Śląsku

Katowice. W Domu Kultury odbyło się walne zebranie Koła PZZ Katowice-Śródmieście przy udziale przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych oraz kilkuset członków.

Zaproszony na zebranie literat Gustaw Morcinek wygłosił referat o wpływie książki polskiej na kształtowanie się świadomości narodowej ludu śląskiego.

Referat ideologiczny, omawiający zadania PZZ wobec aktualnych zagadnień w dobie obecnej rzeczywistości, wygłosił kierownik Okręgu PZZ p. dr Izdebski. Referat ten spotkał się z wielkim zrozumieniem zebranych, w wyniku czego uchwalono jednogłośnie w sprawie znanego już listu Papieża do biskupów niemieckich oraz w sprawie walczącego ludu Grecji rezolucję ,solidaryzującą się z uchwałami Rady Naczelnej PZZ w tych kwestiach.

Nowy Zarząd wybrany został z dotychczasowym prezesem p. Marcolem Jakubem na czele.

Racibórz. W Raciborzu odbył się walny zjazd Obwodu PZZ przy licznym udziale delegatów oraz zaproszonych przedstawicieli partii politycznych i organizacji społecznych.

Z ramienia Okręgu wziął udział w Zjeździe p. Cendrowski, który wygłosił aktualny referat o zadaniach PZZ. Po przedyskutowaniu aktualnych problemów uchwalono jednogłośnie rezolucję w sprawie ostatniego antypolskiego wystąpienia Papieża w liście do biskupów niemieckich oraz w sprawie krwawego terroru rządu ateńskiego wobec bohaterskiego ludu greckiego, walczącego o swoją wolność. Dla zadokumentowania solidarności z walczącym ludem greckim, delegaci złożyli wspólną ofiarę na wdowy po poległych bohaterach greckich armii ludowej w sumie zł 2550.

Opole. W Opolu dokonano wyboru nowych władz Obwodu PZZ z p. mgr. Henrykiem Januszem, starostą opolskim, na czele. Zebrani w toku obrad ustalili wytyczne pracy na najbliższą przyszłość oraz postanowili jeszcze bardziej zacieśnić współpracę PZZ z partiami politycznymi oraz organizacjami społecznymi. Solidaryzując się z rezolucjami Rady Naczelnej i Zarządu Głównego PZZ, uchwalono analogiczne rezolucje w sprawie listu papieskiego do biskupów niemieckich i przeciwko terrorowi rządu ateńskiego w Grecji.

Bielsko. Odbyło się tu walne zebranie Koła PZZ Bielsko-Biała. W obecności przeszło 200 członków dokonano wyboru nowych władz Koła z prof. Zającem na czele.

Po ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję potępiającą treść listu papieskiego do biskupów niemieckich, jako godzącą w żywotne interesy narodu polskiego oraz terror reakcyjnego rządu greckiego w stosunku do walczącego ludu greckiego, skupionego wokół demokratycznej armii gen. Markosa.

Dzierżoniowski Oddział PCK „medycynuje" podległy mu powiat. Ostatnio przeprowadzone tu zostały 3 ratowniczo-sanitarne kursy. Wykłady przeprowadza członek służby zdrowia ob. Mieczysław Zbign. Chudzicki, nasz współpracownik. Na zdjęciu prelegent , członkowie zespołu egzaminacyjnego i słuchacze kursu

Zakończenie kursu dla autochtonów w Wałbrzychu

Polski Związek Zachodni w Wałbrzychu stale i konsekwentnie otacza swą opieką Polaków śląskich tzw. autochtonów. Nie tylko sprawy obywatelstwa polskiego, mieszkań, mebli, pracy, repatriacji rodzin itp. wchodzą tu w grę. PZZ-owi bardzo zależy na tym, aby rodzima ludność Ziem Odzyskanych nauczyła się języka polskiego, historii i geografii swej ojczyzny.

W tym celu PZZ w Wałbrzychu we wrześniu ub. roku zorganizował kurs nauczania dla autochtonów i westfalczyków. Na kurs ten zapisało się ponad 40 osób. Z biegiem czasu jednak starsi z różnych względów przerywali naukę. Jednakże duży odsetek pracował wytrwale i uczył się do końca.

W dniu 28 czerwca br. odbyło się tu uroczyste zakończenie roku szkolnego. Na uroczystość tę przybyli: przedstawiciel PZZ, przedstawicielka Miejskiej Rady Narodowej, Wydziału Kultury i Sztuki, Zarządu Miejskiego, miejscowa prasa w komplecie i panie nauczycielki.

Uroczystość zagaiła kierowniczka kursu p. Wanda Gogulska. Następnie jeden z uczniów powitał gości, dziękując im za przybycie. Dalej przedstawiciel PZZ red. Żelewski w dłuższym przemówieniu wyraził imieniem PZZ radość, iż słuchacze kursu wytrwali w swej pracy do końca. Konieczność nauki języka ojczystego wypływa nie tylko z realnych korzyści, ale także z obowiązku patriotycznego. Mówca zapowiedział zorganizowanie przez PZZ w przyszłym roku szkolnym dwóch kursów i dla początkujących i dla zaawansowanych.

Życzenia dalszej owocnej pracy składała także przedstawicielka MRN p. Chociszewska.

Po rozdaniu 15 świadectw podpisanych przez Inspektora Szkolnego i 9 nagród książkowych od PZZ dla najpilniej uczęszczających na kurs po rozpoczęciu przez red. Muszkata, nastąpiła pogawędka między gośćmi i uczniami na temat, w jaki sposób najlepiej jest uczyć się języka polskiego.

Na zakończenie uczniowie odśpiewali narodowy hymn polski.

Klasa była ubrana godłem Polski, zrobionym przez uczniów, stół udekorowany kwiatami. Kierowniczka kursu otrzymała laurkę z podziękowaniem za pracę i z podpisami wszystkich uczniów.

Uroczystość wypadła bardzo sympatycznie.

J. Ż.

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
3184

PZZ i maturzyści

W liceum ogólnokształcącym dla dorosłych w Wałbrzychu staraniem tut. Obwodu PZZ red. Żelewski miał odczyt dla abiturientów tej uczelni na temat „Prawa Polski do Śląska". Prelegent na wstępie zaznaczył, iż PZZ postępuje słusznie, organizując dla abiturientów „ostatni wykład" w tej uczelni, PZZ bowiem pracuje dla Dolnego Śląska i dlatego chciałby, aby każdy mieszkaniec tej dzielnicy Polski wiedział dokładnie, dlaczego tu jest i dlaczego może i powinien pracować dla tej właśnie ziemi. Prelegent następnie przedstawił słuchaczom nasze prawa historyczne, kulturalne, gospodarcze i polityczne do Ziem Odzyskanych.

Na zakończenie red. Żelewski wyraził nadzieję, iż wszyscy młodzi słuchacze po wstąpieniu na wyższą uczelnię zapiszą się do Akademickiego Koła PZZ w Wałbrzychu i że dzisiaj nawiązany kontakt zostanie w ten sposób utrzymany.

Historia Polski w obrazach

Zakończył się już rok szkolny. Wszędzie w szkołach Wałbrzycha odbyło się uroczyste rozdanie świadectw. Dyrektorzy i kierownicy w swych przemówieniach do młodzieży podkreślali zgodnie rolę młodego pokolenia w przyszłej pracy dla Ziem Odzyskanych.

W szkole powszechnej nr 1 w Białym Kamieniu koło Wałbrzycha podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego zorganizowano bardzo ciekawe widowisko dla młodzieży, mianowicie dzieje Polski w żywych obrazach ze szczególnym uwzględnieniem Śląska.

Bardzo miła i pożyteczna inicjatywa.

Walne zebranie Obwodu w Złotowie

W Domu Rzemieślnika w Złotowie odbyło się walne zebranie Obwodu Polskiego Związku Zachodniego przy udziale licznych delegatów Kół.

Zebraniu przewodniczył prezes Obwodu Jaroszyk Henryk, stwierdzając, że w szeregach organizacji PZZ winien znajdować się każdy obywatel, któremu są cenne i drogie Ziemie Odzyskane.

Następnie składali sprawozdanie: sekretarz — Chodera Alfons, skarbnik — Kowalski Stanisław i w imieniu Komisji Rewizyjnej Kulka Leon.

Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi pokwitowania dokonano wyboru Zarządu w następującym składzie:

Kokowski Teofil — prezes; Biernatowski Karol — wiceprezes; Ruciński Franciszek — sekretarz; Kowalski Stanisław — skarbnik; Jaroszyk Henryk, Rozyński Piotr, Pierzyński Edward, Brzostowicz Bolesław weszli w skład Zarządu.

Rodacy z Francji pozdrawiają PZZ

Sekretariat Generalny Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu otrzymał od Związku Polskich Towarzystw Hodowlanych we Francji depeszę treści następującej:

„Z okazji 22 Zjazdu Związku Polskich Towarzystw Hodowlanych we Francji delegaci przesyłają Polskiemu Związkowi Zachodniemu gorące i braterskie pozdrowienie.

Wyrażamy najwyższy podziw wobec odbudowy i zagospodarowania odwiecznie polskich Ziem Zachodnich, na które pragniemy powrócić, by wspólnymi siłami przyczynić się do odbudowy zniszczonej Ojczyzny.

Za Zarząd
Związku Polskich Towarzystw
Hodowlanych we Francji
(—) Wł. Kaczmarski — sekr."

Centrala Farb
H. PUKACKI, POZNAŃ
ul. Dąbrowskiego 34 - Tel. 34-09
poleca wszelkie
farby, lakiery
i przybory malarskie
3104

Podziękowanie

W początkach lipca br. przystąpiło w Berlinie do I Komunii św. 30 polskich dzieci. Reaktywowany po wojnie Związek Polaków w Niemczech, chcąc dać dzieciom pamiątki z Polski, zwrócił się za pośrednictwem Zarządu Głównego PZZ w Poznaniu o przesłanie książek do nabożeństwa, obrazków, książek pamiątkowych, świec i medalików. W zrozumieniu trudnej sytuacji kulturalnej i społecznej Polaków przebywających jeszcze w Niemczech, PZZ ofiarował świece i książki pamiątkowe. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu ofiarowała 30 pięknych modlitewników i obrazków, a firma Marian Janda w Poznaniu 30 medalików. Za cenne te dary Polski Związek Zachodni składa ofiarodawcom w imieniu dziatwy polskiej w Berlinie jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Młode pokolenie przy pracy

W związku z zakończeniem roku szkolnego, gimnazjum gospodarcze i gimnazjum krawieckie w Wałbrzychu zorganizowało wystawę prac swoich uczennic. Społeczeństwo biasta Wałbrzycha z dużym zainteresowaniem pospieszyło odwiedzić szkołę. Część oficjalną zagaiła dyrektorka szkoły, następnie przemawiał przedstawiciel Zarządu Miejskiego, obiecując szkole pomoc ze strony miasta. Wystawa obejmowała 8 sal i składała się z trzech zasadniczych działów: 1. teoretycznego, obejmującego prace uczennic, zamieszczone w zeszytach oraz wykresy z życia samorządu szkolnego, ZHP i innych organizacyj, 2. prac uczennic gimnazjum krawieckiego (sukienki, płaszcze, bielizna itp.) i 3. produktów z zakresu gospodarstwa domowego (pieczywo, marynaty, soki itp.).

Duża ilość eksponatów prac najmłodszych mieszkańców Ziem Odzyskanych oraz solidne wykonanie pozwalają rokować dobre nadzieje na przyszłość. Wałbrzych jest typowym miastem pracy, młodzi przyglądają się starszym i godnie ich naśladują.

TEXOL
FARBĘ DO SKÓRY I OBUWIA
NITRO
ROZPUSZCZALNIK
LAKIER
DO PAZNOKCI BEZBARWNY LUZEM
ZMYWACZ
DO PAZNOKCI
wszystkie produkty doskonałej jakości poleca
WYTWÓRNIA CHEMICZNA
„TERPEN"
WARSZAWA, ŻELAZNA NR 69

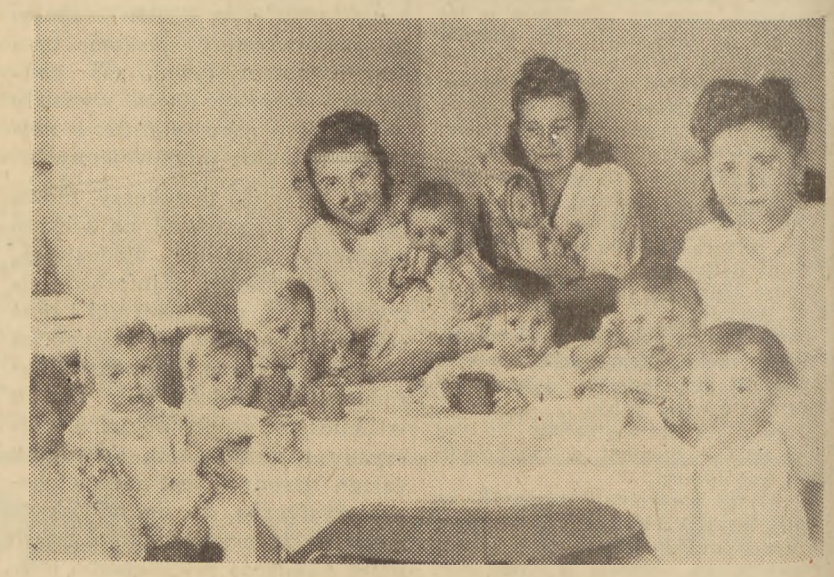

Dzieci pod czułą opieką w żłóbku P. Z. P. B. Nr 1 w Bielawie

Sprawy Polonii Zagranicznej

Piękny obchód w Hanowerze

W roku bieżącym przypada 25-lecie Związku Polaków w Niemczech. Został on założony w r. 1923 przede wszystkim celem uchronienia przed wynarodowieniem polskiej ludności, mieszkającej na ówczesnym terytorium Rzeszy, bądź jako ludność rodzima, bądź też jako wychodźctwo zarobkowe. Związek wykazywał znaczną aktywność, zakładał towarzystwa śpiewacze, sportowe, religijne, prowadził szkoły i kursy języka polskiego, miał własne banki i kasy oszczędnościowe, wydawał dzienniki i czasopisma. Za czasów hitlerowskich cały dorobek i majątek Związku przepadł, a wielu jego członków, przede wszystkim czynnych organizacyjnie, osadzono w więzieniach wzgl. obozach koncentracyjnych. Po wojnie Związek podjął swą działalność w trudnych warunkach, wszystko trzeba było zupełnie od nowa zaczynać, przy czym władze okupacyjne w Niemczech Zachodnich często nie wykazywały należytego zrozumienia dla słusznych dezyderatów i praw polskiej ludności.

Jubileusz Związku Polaków obchodzono niedawno szczególnie uroczyście w Hanowerze. Okręg hanowerski po 2-letniej pracy organizacyjnej (podjęto ją z końcem kwietnia 1946 r.) prowadzonej pod kierownictwem prezesa Józefa Matysiaka, obejmuje obecnie 700 aktywnych członków, co po doliczeniu rodzin daje ca 3000 zrzeszonych rodaków.

Obchód w Hanowerze był tym piękniejszy, że żegnano na nim zarazem pierwszy transport reemigrantów z hanowerskiego Okręgu, udających się do kraju. W charakterze gości przybyli: prezes Jakub Przybylski z Westfalii, major Pławiński w zastępstwie Szefa Polskiej Misji Wojskowej na strefę brytyjską, kpt. Bojenko z Wydziału Oświaty, Helena Prenzler, przewodnicząca Komitetu Opieki nad Dziećmi Polskimi w strefie brytyjskiej, przedstawiciele PCK oraz w zastępstwie konsula R. P. w Hanowerze — mgr Wł. Kryński z personelem konsularnym.

Pierwszy przemówił do licznie zebranych członków miejscowej Polonii prezes Przybylski, kreśląc dzieje Związku i upartej walki wychódźctwa polskiego przeciw naciskowi germanizacyjnemu. Mimo szalejącego terroru za czasów hitlerowskich — mówił Przybylski — wierzyliśmy wszyscy w zwycięstwo prawdy i odrodzenie Polski. Wierzyliśmy, że nasza tęsknota za krajem rodzinnym skończy się i marzenia nasze zostaną spełnione. I oto w 100-lecie Wiosny Ludów rozpoczęła się reemigracja do Polski. Jesteśmy wdzięczni Rządowi Polskiemu i Rodakom za opiekę nad wychodźstwem.

Potem przemawiali jeszcze: mjr Pławiński, wyrażając podziw dla pracy i wytrwania Polaków w Niemczech, dalej przedstawiciel studentów-Polaków, kształcących się w Hanowerze, Kujawski i prezes Matysiak.

Z kolei prezes Przybylski udekorował 10 najstarszych członków miejscowej Polonii Złotą Odznaką Związkową 25-lecia.

W części artystycznej obchodu chór „Halka" odśpiewał kilka pieśni, zespół inscenizacyjny wykonał „Zasiali górale" i „Taniec Motyli", a słuchacze kursów języka polskiego z Hanoweru, Misburga i Borssum wygłosili wiersze autorów polskich.

Po akademii urzadzono podwieczorek dla dzieci, podczas którego rozdano słodycze z kraju i krótko przemówiła Helena Prenzler.

Tego samego dnia odbyła się jeszcze druga uroczystość w lokalu konsulatu R. P., gdzie po przywitaniu gości przez mgr. Kryńskiego, mjr Pławiński udekorował w imieniu Rządu R. P. prezesa Józefa Matysiaka Złotym Krzyżem Zasługi za długoletnią pracę krzewienia i utrzymywania polskości na obczyźnie. Następnie mgr Kryński wręczył w imieniu nieobecnego konsula Związkowi „Dyplom Uznania" za 25-letnią pracę Okręgu Związku Polaków w Hanowerze".

N.

JULJA PILARSKA

Starodawny klasztor w prastarej Trzebnicy

Niedaleko Wrocławia, bo zaledwie 25 km, na samym brzegu wzgórz Trzebnickich, w miejscu skąd rozchodzą się drogi do Żmigrodu i Milicza rozłożyła się historyczna Trzebnica z górującymi nad okolicą wieżami klasztoru Boromeuszek i kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi. Trzebnica jest miastem powiatowym, leży nad strumykiem „Polska Wola", lewym dopływem Baryczy, na wysokości 220 m n. p. m. Posiada bezpośrednie połączenie kolejowe z Wrocławiem.

Pierwsze wzmianki o Trzebnicy spotykamy w kronikach z czasów Henryka Brodatego i jego małżonki św. Jadwigi. Legenda mówi, że książę wrocławski, Henryk Brodaty, polując w okolicy Trzebnicy, zabłąkał się konno i wpadł w trzęsawisko. W obliczu śmierci ślubował, że jeżeli Bóg daruje mu życie, na tym miejscu postawi klasztor. Gdy cudownie wydostał się z trzęsawiska z miejsca tego wytrysnęło źródło, z którego woda słynęła z cudownego leczenia oczu. To zdarzenie miało miejsce w wigilię św. Bartłomieja, a że ojcu księcia było na imię Bartłomiej, wybudował na tym miejscu klasztor pod wezwaniem Matki Boskiej i kościół ze studzienką pierwotnie pod wezwaniem św. Bartłomieja.

Obecna nazwa klasztoru trzebnickiego ściśle wiąże się z imieniem współzałożycieli św. Jadwigi, patronki Śląska i jej małżonka Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego. Św. Jadwiga urodziła się w 1166 r. Za Henryka Brodatego wyszła za mąż Jadwiga, mając lat 12 i po urodzeniu sześciorga dzieci, poświęciła się życiu zakonnemu. Już w r. 1202 został położony kamień węgielny pod klasztor, a w r. 1203 przystąpili małżonkowie do budowania klasztoru, który stał się sercem Trzebnicy. Jest to pierwsza na Śląsku budowla monumentalna z cegły i kamienia. Fundacja ta była szczególnie przez księcia ulubiona i pieczołowicie doglądana.

Do klasztoru sprowadzono Boromeuszki z zamku Cystersów w Bambergu, gdzie biskupem był rodzony brat św. Jadwigi. Klasztor ten był oazą polskości i najdłużej polskim klasztorem, kultywującym ducha polskości w okolicach Trzebnicy. Niestety klasztor ten przechodził wiele pożarów i klęsk wojennych i przez to stracił wiele cech pierwotnych. Obecny kościół i zabudowania klasztorne nie są tymi, które budowano za Henryka. Toteż po dawnym kościele św. Bartłomieja pozostała tylko kaplica ze źródełkiem i kilku bogato rzeźbionymi portalami. W 1697 r. następuje położenie kamienia węgielnego pod nowy kościół i klasztor dziś istniejący. Budowa trwała do 1726 r. Po 1810 r. (rok kasaty zakonu w państwie pruskim) w gmachu klasztoru założono fabrykę sukna, a 1870 r. część zabudowań klasztornych zakupuje zakon maltański na szpital, a w r. 1888 reszta klasztoru przechodzi na własność sióstr kongregacji św. Karola Boromeusza, i dziś jest w ich posiadaniu.

Bazylika zbudowana jest w stylu przejściowym romańsko-gotyckim, natomiast urządzenia wnętrza są z epoki barokowej. Wieża ma 68 m wysokości. Ze starego kościoła zachowały się dwa portale, spośród których szczególnie cennym i wykazującym najwyższy poziom rzeźbiarski jest portal wschodni ze sceną Dawida grającego przed Betsabą (matką Salomona). Barokowy portal nad głównym wejściem przedstawia św. Jadwigę, zaś portal nad wejściem bocznym — św. Bartłomieja, Benedykta i Bernarda. Przed kościołem znajduje się statua św. Jana Nepomucena, ufundowana przez Zofię Korycińską w 1730 r. Kościół jest trzynawową bazyliką o krzyżowym sklepieniu. Długość bazyliki wynosi 75 m, wysokość 19,2.

Nawa główna spoczywa na pilastrach o korynckich zakończeniach. W kościele znajdują się 22 ołtarze. Wielki

Dl. Śląsk: Trzebnica — klasztor i wieża kościoła.

ołtarz z 1744 r. jest zbudowany z piaskowca. Znajduje się w nim obraz „Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny". Dookoła głównego ołtarza w dziesięciu gablotkach umieszczone są relikwie różnych Świętych Męczenników.

Klasztor ten obrał sobie Henryk Brodaty na miejsce wiecznego spoczynku.

W prawej nawie bazyliki jest kaplica św. Jadwig: z jej marmurowym

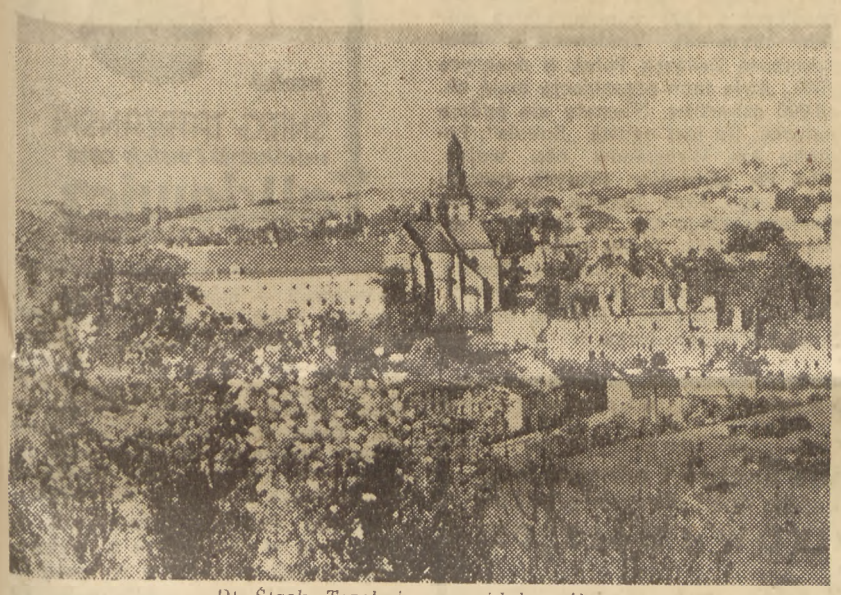

Dl. Śląsk: Trzebnica — widok ogólny.

Wszystkie zdjęcia: Fot. mgr Tadeusz Dohnalik, Warszawa

sarkofagiem i barokową amboną z 1685 r., zwaną nawet przez Niemców „polską amboną". Głoszono z niej kazania w języku polskim do czasów objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera. Przed kanonizacją pochowano zwłoki św. Jadwigi w kaplicy św. Jana Chrzciciela (po lewej stronie wielkiego ołtarza). Znajduje się tam sarkofag, w którym zwłoki św. Jadwigi spoczywały od 1243—1268 r.

W 24 lata później następuje kanonizacja św. Jadwigi tj. 1267 r., która dodała nowego blasku Trzebnicy. Było to święte miejsce nie tylko dla Piastów i Śląska, ale i dla całej Polski. Wnuk Świętej, książę Władysław, ówczesny arcybisk. salzburski wzniósł wspaniałą kaplicę grobową, na miejscu dawnej kaplicy romańskiej (po prawej stronie wielkiego ołtarza), która wraz z całym kościołem jest jakby mauzoleum piastowskim. Leży tu 18

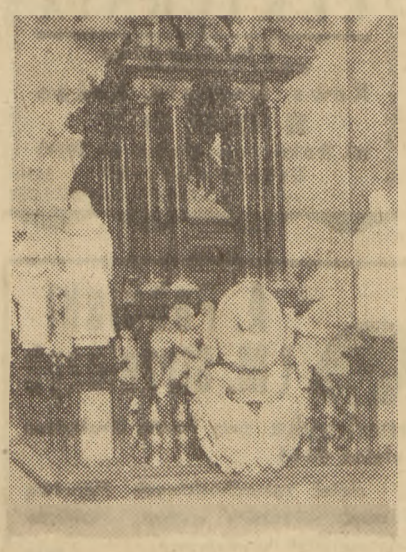

Dl. Śląsk: — Trzebnica — grobowiec św. Jadwigi.

Piastówien i Piastów. Jasny rysunek form zdobniczych, świeżość naturalistycznego uliścienia na kapitelach i sposób ujęcia portalu północnego z bogatymi tymponami figuralnymi, wreszcie przejrzystość organizacji przestrzennej — czynią z kaplicy tej, poświęconej polskiej patronce, jeden z najwspanialszych klejnotów artystycznych, którego budowniczy wzorował się na klasycznym stylu gotyku francuskiego. Przeszło 400 lat po kanonizacji ksieni trzebnicka Krystyna z Wierzbna stawia na środku kaplicy barokowe mauzoleum dla św. Jadwigi, u stóp którego w 27 lat później złożono zwłoki ostatniej przedstawicielki królewskiego rodu, Piastównej, księżnej Karoliny legnicko-brzeskiej, zmarłej w 1707 r. gdzie umieszczono jej rzeźbę z marmuru w stylu rokokowym. Postać Świętej wykonana jest z białego marmuru. W tabernakulum jest przechowana czaszka Świętej. W kaplicy są przepiękne rzeźby nad chórem w stylu rokokowym i trzy epitaphia polskich zakonnic: Benedykty Biernackiej, Doroty Bnińskiej, Anny Pakosławskiej.

W halowej, trzyprzęsłowej krypcie trzebnickiej z romańskimi kapitelami, wykończonej już w 1214 r. pod kierunkiem murarza Dalemira z Zajchowa spoczęły zwłoki księcia Konrada II oleśnickiego (zmarł 1403 r.). Pod prezbiterium znajduje się krypta: najstarsza kaplica bazyliki. W krypcie znajduje się źródełko, którego wodę uważa się za mające cudowne właściwości.

W zakrystii przechowuje się: Krucyfiks z XIII w. z relikwiami Świętego Krzyża, ornaty z XVII w. robione przez polskie zakonnice, gotycka kadzielnica z XIII w., misternej roboty kołyska, w której spoczywa figura Dzieciątka Jezus robiona według legendy z wosku przez św. Jadwigę. Widzimy też tutaj: obraz wskrzeszenia Łazara z 1569 r. ze szkoły holenderskiej.

Wyposażenie bazyliki i wszelkie fundacje pochodzą od Opatek Polek (nie figuruje ani jedno nazwisko niemieckie). Właściwie jest to czysto piastowska fundacja, ponieważ do XVI w. wszystkie ksienie pochodziły z rodu Piastów.

W lewej nawie bocznej ołtarz przedstawiający św. Jadwigę modlącą się do Ukrzyżowanego Chrystusa, który jak twierdzi legenda przemówił do Niej z krzyża. Naprzeciw tego ołtarza wmurowana tablica pamiątkowa opisująca legendę tego zdarzenia.

Przed prezbiterium przepiękne dwie rzeźby, po lewej św. Jadwigi, po prawej św. Elżbiety.

Pod każdą stacją drogi krzyżowej obraz z życia św. Jadwigi i tablice marmurowe z Jej życiorysem.

Ten bogaty klasztor ściągający przede wszystkim polską ludność całego Śląska oraz z głębi Polski, był ośrodkiem polskości aż do jego kasaty (1810 r.), a miasto zawdzięcza swój rozwój istniejącej w nim bazylice, do której stale przyjeżdżało tysiące wiernych, co stanowiło poważne źródło utrzymania jego mieszkańców.

MŁYŃSKIE
maszyny, motory na gaz ssany, turbiny wodne, śrutowniki, maszyny do obróbki kaszy, gryki, i prosa, maszyny olejarskie, gazy jedwabne szczotki, pasy, gurty i wszelkie inne przybory techniczne dla młynów dostarcza
młyny 3100
„MŁYNOMONTAŻ"
Zaopatrzenie młynów
POZNAŃ, Św. Marcin 33 — Telefon 24-11

„Blond - bestia, niemiecka Frau"

Znamy ją wszyscy dobrze. Aż nazbyt dobrze! Był czas, dostatecznie długi, aby ją do gruntu poznać. Znajomość z nią zawarliśmy już w zaraniu naszych dziejów... Pierwsza z nich, to żona knezia Popiela z Kruszwicy. Legenda mówi, że nienawidząc Słowian jak każda prawdziwa Szwabka, namówiła swojego męża do otrucia sędziwych stryjów Polaków... Takie samo uczucie nienawiści do narodu polskiego żywiła również historyczna Niemka sławna Ryksa, matka Kazimierza Odnowiciela, którego wywiozła dziecięciem na zachód, porzucając ojczyznę.

Inwazja niemieckich „Frau" z wiekiem wcale nie ustała. Wprowadzali je do swoich rodów książęta piastowscy przede wszystkim na Śląsku, co było olbrzymim błędem narodowym i politycznym. One to — chytre i butne Szwabice niemczyły rody piastowskie wprowadzając germański język i obyczaje. W niemieckiej pysze podsycały rodowe waśnie, stając się przyczyną licznych wojen domowych. Jednym słowem były to złe duchy w rodach polskich.

Pod wpływem zniemczonego dworu Piastów śląskich, niemczył się gród i miasto. Tylko lud pozostał rdzennie polski, będąc z dala od germańskich obyczai dworu.

Ale dopiero w czasie pierwszej, a jeszcze lepiej drugiej wojny światowej ujrzeliśmy bez maski prawdziwe oblicze niemieckiej „Frau". I oblicze to zapamiętamy do końca świata. Brygida Frank, Emma Goering, Ingrid Himmler, Waldtraut Hoess, Ewa Braun i inne hitlerowskie Walkirie, były to prawdziwe „Blond-bestie".

Same osobiście, „własnoręcznie" nie mordowały, Ale wiedziały o wszystkim! I z tym co czynili ich mężowie i bracia w krajach okupowanych nie tylko godziły się w zupełności, ale i pochwalały oraz podzielały ich najwstrętniejszy, najbardziej pyszałkowaty mit o „Herrenvolku" i zniszczeniu innych narodów.

Metody stosowane przez rząd niemiecki, zbrodnie, na które patrzały własnymi oczyma, nie wzruszały ich wcale i nie niepokoiły tzw. sumienia, które powinien mieć każdy człowiek! Owszem, biologiczne niszczenie całych narodów przysporzyło niemieckim „blond — bestiom" olbrzymi majątek zagarniany dla nich z całej Europy. I nie tylko im! Całe Niemcy wzbogaciły się niesłychanie przez zbrodniczą wojnę rozpętaną wyłącznie dla rabunku. Która zresztą wojna, która wyprawa wojenna Niemców miała inny cel jak grabież i łupiestwo?

A lwią część zrabowanych bogactw pochłonęły jako należny łup chciwe, nienasycone germańskie „blond — bestie". Wszystkie domy w Rzeszy były dosłownie wyładowane wszelkiego rodzaju „dobrem" zwożonym przez hitlerowskich szabrowników z całej Europy. Były tam i paryskie kosmetyki, lyońskie jedwabie, brukselskie koronki, norweskie futra, jugosłowiańskie hafty, rumuńskie kożuszki i polskie srebra.

Rzeczy z Polski było najwięcej. I to wszelkiego rodzaju. Począwszy od mebli, a skończywszy na butach. Toteż w latach okupacji można było nader często widzieć na ulicy jedyną w swoim rodzaju scenę, jak niemieccy wojskowi czy cywile zatrzymywali przechodzące dobrze ubrane Polki i rozbierali je z futer czy zdejmowali z nich buty dla swoich „Frau". Sceny te odbywały się oczywiście zimową porą przy trzaskającym mrozie... Biedna ofiara niemieckiego rabunku musiała w pończochach i sukience biec do domu, gdy tymczasem nowoczesny „raubritter" wdziewał z triumfalnym uśmiechem ciepłe jeszcze futerko lub buty na piegowate cielsko swojej „Frau".

W ogóle każda z nich, która miała to szczęście być w „biednej" Polsce, dorabiała się wszystkiego w piorunującym tempie. Po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku zaczął się masowy run szwabskich hitlerówek na ziemie polskie i trwał nieprzerwanie cały czas okupacji. Przyjeżdżały wygłodzone i chude, w bawełnianych pończoszkach, w butach z gumowymi podeszwami, w obrzydliwych uniformach — „ersatz-wolle lub „kunstseide", a wyjeżdżały utuczone jak gąski we wspaniałych futrach i naturalnie „oficerkach". Twarze ich okrągłe jak księżyc w pełni błyszczały od tłuszczu. Każda była wypasiona jak meklemburska kobyła i każda jechała do „Reichu" obładowana przede wszystkim dobrym polskim „Fettem", za którym przepadały.

Najwięcej żywności jechało dla nienasyconych Niemiec — oczywiście z urodzajnej Polski. A co się w Polsce nażarli dobrych rzeczy! Wielu Szwabom dziś jeszcze na wspomnienie polskiej kiełbasy i boczku ślina cieknie z ust... A ile wywieźli z Polski masła? Ile ryżu z gdańskiej łuszczarni (gdy weszli do Polski), ile najpiękniejszej mąki, cukru, miodu, maku, jaj, owoców, ryb, bydła, grzybów i drobiu? Pamiętamy dobrze wystawy sklepowe „nur fuer Deutsche" uginające się od wszelkiego rodzaju smakołyków. Wszystkie znane cukiernie w G. G. musiały wypiekać swoje sławne polskie ciastka, którymi po minimalnych cenach obżerały się „blond — i rude — bestie". Wszystkie fabryki cukrów i czekolady pracowały wyłącznie na użytek „Herrenvolku". Przepyszne czekolady Wedla, wspaniałe landrynki Landrelli'ego, doskonałe cukierki i czekoladki Fuchsa i Piaseckiego, nie mówiąc o innych, osładzały i tak „słodki" do ostatnich granic żywot hitlerowskich „Frau" i ich dzieci.

A tymczasem cały naród polski musiał jeść wstrętny, kwaśny i lepki chleb z bobu, który dostawał w wyliczonych racjach na kartki, do którego dodawano końskie ochłapy mięsne, marmoladę z buraków; proszek do prania i kawałek mydełka z ludzkiego tłuszczu. To były racje żywnościowe Polaków w czasie okupacji! Tymczasem do „Reichu" szły pociągi naładowane po brzegi...

Toteż Niemcom nie brakowało w czasie wojny — płasiego mleka...

Jeden z żołnierzy sowieckich, który był w „Germanii", określił krótko i trafnie domy niemieckie: „każda chatka — magazin"...

Upadek moralności kobiet niemieckich znany był już dawno, ale nie w takim stopniu co w czasie epoki Hitlera. Na czas ten przypada najzupełniejsze rozpasanie i wyuzdanie zwłaszcza niemieckich „blond — bestii", a które pozostało do dziś dnia i przeciągnie się tak długo, jak długo nie zmieni się duch, wychowanie i kościec moralny narodu niemieckiego.

Już przed wojną trudno było niezmiernie w Niemczech o prawdziwą „Fräulein". Rozpusta była nie tylko powszechna, ale najzupełniej legalna i oficjalnie uznawana przez rząd. Urodzenie nieślubnego dziecka było wielkim zaszczytem i pasowało „Fräulein" na „Frau" przysparzając jej wiele „honorów" i materialnych zysków. W czasie okupacji jeszcze przed rozwiązaniem skierowywano zwykle taką niemiecką kocicę najczęściej do zacisznej Polski, gdzie w spokoju, dobrobycie i wszelkich idealnych wygodach i warunkach mogła urodzić małego niemieckiego gada. W cudnej Krynicy i Zakopanem było tych szwabskich dziewek pełno, wyżarte i utuczone na polskim białym chlebie, karmiły tłuste swe dzieci, wygrzewające się w przepysznym górskim słońcu.

W tym czasie — Polakom wstęp do wszelkich uzdrowisk był surowo wzbroniony. Wszystko miało być tylko dla nich „Herrenvolku"! Właściwie cała Polska była „nur fuer Deutsche"!

Mit sytości i zaspokojenia najniższych zwierzęcych instynktów z wykluczeniem wszelkiego etycznego i duchowego pierwiastka przyświecał narodowi niemieckiemu w ciągu jego tysiącletniej historii. Do tego celu szli mordując, niszcząc i łupiąc narody słabsze od siebie bez najmniejszych skrupułów moralnych.

Niemieckie blond — bestie dziewki z BDM i DF nie mogą dziś obnosić swastyki i chrypieć od krzyku: heil! — w całej Europie. Ale charakter ich i cel został ten sam. Gorzej jeszcze — zamiast skruchy apoteozują te swoje siostry, które mordowały własnoręcznie. Irma Green, potworna zbrodniarko — dozorczyni, powieszona przez Anglików, została uznana przez naród niemiecki jako „męczennica" i kult jej jako „świętej szerzy się w sposób zastraszający między młodzieżą niemiecką! Wizerunki Irmy Green, typowej „blond — bestii" doznają specjalnej czci i uwielbienia w Niemczech zachodnich!

A sławna Alice Orłowski (?!) wstrętna, opasła berlińska klempa, prawdziwa „ruda — bestia", kobiecy kat Oświęcimia...

Albo największa z nich straszliwa Maria Mandel, rafinowana i bezczelna, irytująca swą miną obrażonej królowej...

Galeria niemieckich zbrodniarek, bestialskich sadystek i własnoręcznych morderczyń niezliczonej ilości niewinnych kobiet całej Europy jest olbrzymia!

Nie wszystkie z nich zostały ukarane. Wiele z nich prawdopodobnie uniknie wymiaru sprawiedliwości. Zwłaszcza te największe, hitlerowskie „szyszki" pozostaną nietknięte dzięki pobłażliwości Anglosasów. A reszta? Miliony Niemek? Te które — rzekomo szczerze (?) — odżegnują się od Hitlera... Ale czy potępiły jego osobę, program i działalność partii N. S. D. A. P.? Czyż jednym słowem wyraziły swoje oburzenie na postępowanie władz niemieckich w krajach okupowanych? Czy odezwał się jeden głos, jeden protest?

Dlatego strzeżmy się!

Całe Niemcy Zachodnie to jedna potworna, straszliwa „Blond-bestia!"

Tylko, że naród polski zna ją już zbyt dobrze. I nie lęka się jej!

My, spadkobiercy Grunwaldu, powtórzyliśmy go w 1945 r. triumfalnym wejściem do Berlina...

I zwycięstwa tego nie damy sobie wyrwać nigdy!

Maria Magdalena Garlicka

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Nowa książka prof. Czekanowskiego

Ostatnio ukazała się książka czołowego antropologa polskiego prof. dra Jana Czekanowskiego pt. „Polska — Słowiańszczyzna. Perspektywy antropologiczne". Książka ta jest nie tylko wielkim wydarzeniem naukowym, ale ponadto jest faktem o wielkiej doniosłości dla wszystkich, którzy z całą świadomością szukają materiałów do precyzyjnego, naukowego myślenia w zakresie najistotniejszych zagadnień współczesności.

Autor podkreśla, że zadaniem tej książki jest wyjaśnienie stosunku Polski do Słowiańszczyzny. Prof. Czekanowski w swej świeżo opublikowanej książce przedstawia syntezę całej swej dotychczasowej, imponującej działalności naukowej, działalności wszechstronnej, zarówno badawczej, jak i pedagogicznej. Charakterystyczne są następujące zdania z przedmowy prof. Jana Czekanowskiego do tej książki:

„Właściwe pisanie tekstu tej książki zacząłem dopiero jesienią 1942 r. i zaniechałem z początkiem zimy roku następnego, gdy konieczność mieszkania z rodziną w jednym pokoju z powodu braku opału uniemożliwiła mi pracę naukową. Wznowiłem tę pracę dopiero w lecie roku 1944 w Broniszowie, gdy prof. Mydlarski ofiarował mi uratowaną kartkę swojego rękopisu zawierającą zestawienie wyników analitycznych z obszaru małopolskiego. Zbliżenie się frontu i późniejsze walki spowodowały znowu dłuższą przerwę w pracy".

Ostatecznie w połowie 1947 roku książka była już gotowa do druku. Omawiając układ tej książki, prof. Jan Czekanowski podkreśla, że rozdział I pt. „Na szlaku syntezy polskiej" stanowi historyczny wstęp przedstawiający rozwój poglądów na strukturę antropologiczną Polski i że rozdział ten może być pominięty przez czytelnika nie zajmującego się tego rodzaju zagadnieniami. Wbrew temu poglądowi autora należy dodać, że rozdział I daje nie spotykaną w naszej literaturze naukowej syntezę całej dziedziny wiedzy, napisaną w sposób dostępny nawet dla czytelnika, nie mającego specjalnych studiów w tej dziedzinie. Prof. Czekanowski z rzadko spotykanym talentem pisarskim i jasnością obrazu przedstawia w tym rozdziale swoją dziedzinę wiedzy, wprowadzając nawet nieuświadomionego czytelnika w najistotniejsze zagadnienia tej wiedzy. Rozdział II pt. „W perspektywie czasu" zajmuje się zagadnieniem dynamiki polskiego obszaru demograficznego i przedstawia dowody świadczące, że stąd właśnie wyszły pierwsze fale wielkiej ekspansji słowiańskiej. Rozdział III pt. „W perspektywie kontynentu" i rozdział IV pt. „W perspektywie Słowiańszczyzny" zawierają materiały na ogół bardzo mało znane, a tak istotne dla współczesności. Rozdziały te ilustrowane są mapami, ułatwiającymi zrozumienie przedstawionych zagadnień. Rozdział V poświęcony jest zagadnieniom polskiej rzeczywistości antropologicznej. Rozdział VI przedstawia stosunki antropologiczne w sąsiedztwie obszaru polskiego. Wreszcie w zakończeniu prof. Czekanowski kontroluje wyniki swych badań i syntetyzuje konsekwencje tych badań.

Prof. Jan Czekanowski nie ukrywa trudności w zakresie dokonanych badań. Niejednokrotnie pojawia się w tej pasjonującej książce zdanie, że nie można ani zbytnio upraszczać ani zbytnio uogólniać materiału stanowiącego przedmiot badań. Rzeczywistość nie kształtuje się w sposób tak schematycznie prosty jak to się nieraz wydaje. Synteza, dzięki której prof. Jan Czekanowski mógł w sposób tak jasny i zwięzły naszkicować zagadnienia antropologiczne Polski i całej Słowiańszczyzny stanowi rezultat nie tylko pół wieku badań naukowych, lecz także rezultat długiego błądzenia po manowcach. Prof. Czekanowski sam pisze, że historia tego błądzenia „z talentem opowiedziana, dałaby lekturę bardziej fantastyczną i nie mniej emocjonującą od najbardziej fascynującego romansu detektywnego".

Poprzez całą książkę prof. Jana Czekanowskiego przewijają się trzy kluczowe postulaty, których realizacja dała cenną, jedyną w naszej literaturze pracę naukową. Te trzy kluczowe postulaty są następujące: osiągnięcie niezależności polskiej myśli naukowej, uwolnienie się od obcych modnych suggestii i zebranie odpowiedniego materiału faktycznego, opartego na solidnej obserwacji dokonanej przez kwalifikowanych naukowców.

Książka prof. Jana Czekanowskiego pt. „Polska — Słowiańszczyzna. Perspektywy antropologiczne" ukazała się w serii Biblioteki Wiedzy o Polsce. Ta Biblioteka, dzięki głębokim założeniom redakcyjnym jej kierownika, prof. Zygmunta Wojciechowskiego, przyspożyła już nie jedną cenną pozycję naukową w ciągu zaledwie trzech lat powojennych. Książka prof. Jana Czekanowskiego dostępna dla każdego czytelnika interesującego się przedstawionymi zagadnieniami, jest dalszym dowodem trafności założeń programowych Biblioteki Wiedzy o Polsce. (akl)

*) Jan Czekanowski „Polska — Słowiańszczyzna. Perspektywy antropologiczne". Wydawnictwa S. Arcta. Warszawa 1948. Str. 389. Biblioteka Wiedzy o Polsce pod redakcją Zygmunta Wojciechowskiego. Tom III.

Polscy górnicy w Pensylwanii

Pensylwania w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest nieco większa obszarem od polskich Ziem Odzyskanych, a w 1940 roku miała około 10 milionów mieszkańców. Po stanie Illinois mamy tu najliczniejszą ludność polską. W 1940 roku podało 117 319 osób Polskę jako miejsce urodzenia. Słownik Geograficzny Malinowskiego i Olszewicza podawał liczbę ludności polskiej w Pensylwanii na 374 054 przed 20 laty. W POLISH AMERICAN Studies, tom III nr 1—2 ukazała się monografia o Polakach w hrabstwie Luzerne w półn. wschodniej części stanu. W Luzerne County (440 000 mieszkańców) mieszka 150 tysięcy Polaków. Jest to rejon kopalni węgla antracytowego w dolinie Wyoming, przez którą wije się rzeka Susquehana długością równa niemal Odrze, o 40 km krótsza od Warty, ale nieżeglowna. Jest tu 27 parafii polskich w miastach i osadach o brzmieniu obcym: AVOCA, Dupont (sekretarz Komisji Edukacyjnej w Polsce), DUREYA, Exeter, Glen Lyon, Hazleton, Kingston, Nanticoke, Pittston, Plains, Sugar Notch, Svovyerville, West Hazleton, Wilkesbarre, Wyomning.

Jeszcze 30 lat temu 90 proc. Polaków w tym rejonie żyło z pracy w górnictwie. W Pamiętnikach Robotników mamy relacje, jakie tam były warunki w porównaniu np. z pracą polskich górników na zachodzie Europy. Pierwsza osada polska powstała w Nanticoke, gdzie w 1872 r. było około 100 Polaków. Z zachowanych list fabrycznych trudno ustalić, który z robotników był Polakiem. Lu-wik Hajdukiewicz w fabryce figuruje jako Szkot, Louis Douglass, Jan Sosnowski „jako John Poland, Julian Różycki jako J. Pease, Węgrzynowski jako Wintergreen, innych przezwano jak Robinson Crusoe swego murzynka od dnia przyjęcia do pracy Monday (poniedziałek) itd. Współczesny pisarz amerykański Louis Adamic, pochodzenia słowiańskiego, w książce „What's Your name" (jak się nazywasz) opisuje uczucia upokorzenia, na jakie imigranci pochodzenia nieamerykańskiego byli narażeni z powodu swych nazwisk.

Polakom przydzielano najgorsze mieszkania, opuszczone przez Irlandczyków i Walijczyków. Ci sprzeciwiali się awansowi Polaków w górnictwie, chcąc ich utrzymać w zależności od siebie jako pomocników. Zatrzymywali im zarobki, przepijali, wydziwiając potem na polskie brudy. Śmiali się, że Polacy około baraków uprawiali zagony kapusty i kartofli, że hodowali drób, w ten sposób zyskując możność przetrwania ciężkich okresów bezrobocia czy strajku. A kiedy w Nanticoke górnicy polscy pobudowali sobie kaplicę, ubogą, podobną do stodoły, obrzucano ich kamieniami, hałasowano pod oknami w czasie nabożeństwa. Aż pewnej niedzieli ukazał się na ulicy Nanticoke oddział umundurowany z dobytymi mieczami „Gwardia Puławskiego Rycerzy Polskich". Odtąd Polacy mieli spokój. W takich to warunkach wybudowali 27 kościołów, 18 szkół parafialnych, 1 szkołę średnią, 1 szpital, 1 sierociniec. Polskie rodziny w 70 proc. zajmują dziś własne domy, reszta mieszka w domach wynajętych.

Eugeniusz Żytomierski w swym reportażu z Ameryki nieźle te domki podpatrzył. Nie ułatwiano Polakom w Luzerne County awansu społecznego. Musieli sobie wywalczyć respekt, zakładać obok stowarzyszeń religijnych oddziały organizacji świeckich. Autorka monografii wspomnianej Siostra M. Accarsia, ze Zgromadzenia Polskich Bernardynek od św. Franciszka powiada, że górników trudno było najpierw przekonać do organizacji świeckich, połączonych z kasą pośmiertną. Wysuwali obawę, że dzieci mogą przyspieszyć ich zgon w nadziei zrealizowania gotówki. Dziś Polski Związek Narodowy ma w Luzerne County około 10 000 członków dorosłych i 1500 niepełnoletnich polsko, rzym.-kat. Zjednoczenie 4000 członków, Związek Polek w Ameryce 7000„ dwie inne organizacje mają ok. 10 000 członków. Niestety nie podaje autorka, ile jest ognisk „Sokoła", Legionu Am. Weteranów obu wojen, albo ile oddziałów różnych gwardii Pułaskiego, Król. Jadwigi, ułanów ks. Poniatowskiego itp., ile chórów i orkiestr polskich. Jeden tylko tygodnik polski wychodzi w Luzerne County, „Górnik". Dzienniki polski sprowadzają z Chicago, Buffalo, Stevens Point i Nowego Jorku.

W Pensylwanii leży Scranton, siedziba biskupstwa rzymsko-katolickiego, ale także biskupa Hodura, głowy Polskiego Kościoła Narodowego. On to powiedział na synodzie w Chicago w 1914 roku, że Polacy w Ameryce mają mniejszy procent ludzi z akademickim wykształceniem niż murzyni amerykańscy. Przyjrzyjmy się więc dorobkowi 150 000 Polonii z Luzerne County. S. M. Accursia podaje następujące cyfry:

540 przedsiębiorstw handlowych (zapewne pogrzebowy, restaurator, rzeźnik, piekarz, krawiec, szewc, górnik), 35 lekarzy, 30 lekarzy dentystów, 60 pielęgniarek, 400 nauczycieli i nauczycielek (przeważnie zakonnych, bo najtańszych), 26 prawników, 1 urzędnik stanu cywilnego, 1 komisarz powiatowy 1 poseł do Kongresu, 1 bankowiec, 1 sędzia, 1 piwowar, 1 prokurator. Duchownych S. M. Accursia w ogóle nie liczy. A jest ich chyba około 40. Razem wziąwszy cyfry nie imponujące, świadczące o trudnych warunkach bytowania Polonii amerykańskiej.

A czy górnicy polscy awansowali? Skromne są wymagania górników polskich w Luzerne County. Owszem, awansowali — mówi S. Accursia. Tu i ówdzie Polak jest przewodniczącym oddziału lokalnego, zasiadają w komitetach, komisjach, ale w okręgowych komisjach i w centralnych władzach związku górników Polaków nie ma. Dwaj górnicy stoją na czele dwóch największych organizacji robotniczych Ameryki Phil MURRAY — Irlandczyk i Lewis — Walijczyk.

Zarobki Polaków pracujących w górnictwie w charakterze niewykwalifikowanych robotników wynoszą 52 dolary i 24 centy tygodniowo. Po dwu latach pracy robotnik może stanąć do egzaminu górniczego i uzyskać lepszą płacę. Polacy wciąż wykonują najniebezpieczniejsze prace. Na 12 032 śmiertelnych wypadków w górnictwie w Luzerne County na przestrzeni lat 1900—1922 — 3177 dotknęło Polaków. Ze wszystkich narodowości straty polskie były największe.

Ze Słowian oprócz Polaków są Słowacy (około 20 parafii), Rusini (około 10 parafii), dalej Litwini (17 parafii), Włosi, Węgrzy, Maronici ze Syrii, Niemcy i oczywiście Irlandczycy i parafie języka angielskiego. Hierarchia kościelna jest oczywiście angielsko - amerykańska. Wyliczam wedle Catholic Directory. Mamy więc na obszarze jednego hrabstwa co najmniej 8 narodowości, z których każda ma swoje narodowe kościoły i organizacje świeckie, jednak w polityce i administracji kościelnej głos mają Amerykanie pochodzenia anglosaskiego, Niemcy i Irlandczycy.

Dolina w Ameryce, na której żyje więcej Polaków niż wynosi liczba narodu łużyckiego, zasługuje na opracowanie na miejscu. Luzerne County leży na tej samej szerokości geograficznej, co okolice Neapolu. Klimat jest odmienny. Zimy ostre.

A. P. B.

Najnowsze wydawnictwa Ligi Morskiej

Z okazji tegorocznego „Święta Morza" Zarząd Główny Ligi Morskiej wydał 2 broszury okolicznościowe. Pierwsza — Jerzego Bogusza p. t. „Na nowej drodze. Morze w służbie narodu" zawiera syntetyczny przegląd całości zagadnień morskich Polski Ludowej. Autor przedstawia zgubną politykę morską Polski przedwrześniowej prowadzoną w ramach ówczesnej Ligi Morskiej i Kolonialnej, gdy kładziono specjalny nacisk na uzyskanie kolonii, co wprzęgało Polskę w rydwan polityki imperialistycznej państw faszystowskich, a lekceważono sprawy polskiego Wybrzeża. Dziś demokracja ludowa odzyskała 500 km Wybrzeża i wbrew rewizjonistycznym tendencjom niemieckim pracuje na nim dla umocnienia pokoju świata.

Polski plan morski obejmuje: Rozwój polskiego Szczecina, który ma stać się portem całej Słowiańszczyzny, oraz rozwój Gdyni i Gdańska i małych portów jak Ustka, Kołobrzeg, rozbudowę floty i stoczni okrętowych, rozwój rybołówstwa i szkolenie nowych kadr morskich.

Popularyzacja tych zagadnień wśród opinii publicznej, mobilizacja społecznych wysiłków i społecznych środków materialnych — to podstawowe zadanie Ligi Morskiej, która winna być organicznie związana z życiem całego narodu, z demokracją ludową i z naszą rzeczywistością społeczną.

Drugie wydawnictwo Ligi Morskiej to broszura fotomontażowa p. t. „Morze w służbie narodu". Estetycznie wydana zawiera szereg fotografii obrazujących stan wybrzeża w pierwszych dniach po pogromie Niemców i ogromny wkład Polski w odbudowę tych terenów. Odbudowany Szczecin pracuje intensywnie, zwiększając z dnia na dzień wysokość eksportu i importu, podobnie z gruzów wstają urządzenia portowe Gdańska, rozbudowują się i aktywizują mniejsze porty (Ustka, Kołobrzeg, Darłowo). Na dalszych stronach widzimy obrazki z życia ludzi morza — rybaków, marynarzy, oddziałów „Służby Polsce", jak i rozradowane twarze wczasowiczów.

Pomysłowe wykresy, schematyczna mapka wybrzeża, oraz tekst rezolucji Rady Naczelnej Ligi Morskiej i hasła na „Dni Morza" uzupełniają to pożyteczne wydawnictwo.

Na uwagę zasługuje też specjalny numer pisma Ligi Morskiej — „Morze. Marynarz polski", który zawiera szereg ciekawych materiałów, m. in. artykuł ministra żeglugi Adama Rapackiego p. t. „Założenia polityki morskiej", naświetlenie sojuszu polsko - czechosłowackiego, historię i wspomnienia Polskiej Marynarki Wojennej i Polskiej Marynarki Handlowej. Numer jest bogato ilustrowany i urozmaicony ciekawymi opowiadaniami morskimi i wojennymi. M. K.

Ambulanse ruchome PCK na Ziemi Lubuskiej

Działalność PCK na Ziemi Lubuskiej wzmogła się wydatnie dzięki uruchomieniu kilku ambulansów ruchomych.

Warunki sanitarne powiatów nadodrzańskich były częstokroć opłakane. W wielu wypadkach akcji ratunkowej i zapobiegawczej stawał na przeszkodzie brak zaufania pacjentów.

W r. 1947 ogólna trasa objazdu ambulansów wyniosła 25.000 km. Udzielono 10961 porad i zabiegów lekarskich oraz zbadano 4 tys. dzieci w wieku szkolnym. Rozdano ogółem 0,5 tony maści na świerzb, 1,5 tony mydła, 600 kg proszku DDT, 6 tys. szt. odzieży, około 5 ton żywności oraz lekarstw na łączną sumę 4 mil. zł. W 200 wypadkach chorych umieszczono w szpitalach a tym samym zwalczano epidemię odry i innych zakaźnych chorób.

W chwili obecnej stan zdrowotny i sanitarny Ziemi Lubuskiej podniósł się znacznie. Założono stałe bazy ambulansów ruchomych w Zielonej Górze, Strzelcach Kraj. i Międzyrzeczu. Współpraca między Polskim Czerwonym Krzyżem a pow. władzami admin., przyczyniła się do zwiększenia wydajności pomocy. Jej przekonywującym dowodem była akcja przeciwpowodziowa w powiatach Krosno i Gubin n/O, w wyniku której PCK zyskał sobie uznanie i wdzięczność miejscowej ludności.

PILNIKI
powtórnie nacina i odnawia, oraz kupuje każdą ilość starych pilników
WYTWÓRNIA PILNIKÓW i NARZĘDZI
Pilnik
Sp. z o. o.
Poznań, ul. Dąbrowskiego 90 - Telefon 514-12
3103

Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych
ReMa
oznań, św. Marcin 5
przy placu Hoovera
I. ptr. — Tel. 44-07
1023

CUKIERNIA
„INDIE"
Kawa, Herbata, Kakao
SOPOT
ul. Rokossowskiego nr 39/41
Telefon 522-80
3154

WULKA
A. Pakulski
i M. Strzelczyk
Poznań, Wały Warneńczyka przy Forcie Grollmana
Telefon 98-65
Wulkanizuje wszelkie wymiary opon i dętek samochodowych Naprawę samochodów, wstawianie wulców do opon wykonuje szybko solidnie
Zakup używanych opon na materiał naprawkowy
3185

„Hurt Galanterii"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
3101

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22, Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-52 498